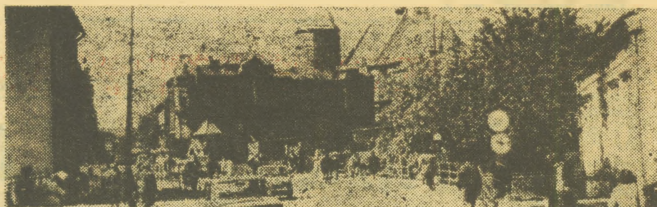


W NUMERZE: Zaczyna się gorączka wyborcza ▲ Kręte ścieżki sprawiedliwości ▲ Dokąd zmierza Solidarność ▲ Kto znał Włocha Bolettiego ▲ Na wsi pogrzeb ▲ Wystawa Czapskiego ▲ Nieznane dzieje sądeczan ▲ wiadomości sportowe ▲ krzyżówka ▲ program telewizyjny ▲ powieść



O tym jakim miastem będzie jeden i drugi Sącz zadecydują wyborcy. Już wkrótce 27 maja! Fot. J. Cebula

NR 7, ROK I, NOWY SĄCZ, 29 KWIETNIA 1990, CENA 300 ZŁ

GŁOS

SADECKI

PISMO SAMORZĄDÓW TERYTORIALNYCH I PRACOWNICZYCH

Coś w tym mieście zrobiłem

Rozmowa z MARIANEM CYCONIEM
prezydentem miasta N. Sącza



Marian Cycoń

„Głos Sadecki”. — Co Pan dostał w spadku przyjmując Urząd Miasta?

Marian Cycoń: — Nie mam zwyczaju oceniać swoich poprzedników, dlatego uchylić się od odpowiedzi.

— Co udało się Panu zrealizować od 1.06.1988 r., a więc od czasu kiedy został Pan prezydentem miasta?

— Moim i urzędu zadaniem było i jest rozwiązanie problemów infrastruktury w N. Sączu. Są to sprawy bardzo ważne dla miasta. Kanalizacja, ciepło, gaz, woda, oczyszczalnia ścieków, ale nie tylko. Do naprawy pozostałe gazyfikacja starówki sądeckiej, budownictwo oświatowe.

— Co z halą sportową?

— W Sączu ścierały się dwie koncepcje. Jedna siła parla w kierunku dokończenia hali, a tym samym wstrzymanie budowy oczyszczalni ścieków. Jej zwolennicy chcieli wykończyć ją na 700-lecie miasta. Miałoby to być przede wszystkim sukces propagandowy. Podjąłem decyzję o wstrzymaniu budowy hali. Oczywiście dokończenie zostanie krycie dachu. Dzięki moim osobistym staraniom, udało się zakupić prawie 120 ton blachy za 109 mln zł. Ta sama blacha kosztuje już prawie 1 mld. Nie oznacza to, że na tym poprzestanie. Gdyby tylko zaistniały możliwości

dalszego finansowania inwestycji, choćby z zagranicznych źródeł, jestem gotów podjąć rozmowy.

— Wróćmy do oczyszczalni?

— To, co płynie Dunajcem i Kamienicą to rynoszki. Ścieki te zatrują zaplecze wypoczynkowe sądeczan — Jezioro Rożnowskie. Oczyszczalnia jest potrzebna miastu, po to by przestało ono truć siebie i innych. Od początku zadanie to traktowałem priorytetowo. Być może niektóre decyzje wychodzące z Ratusza nie cieszą się aplauzem społeczeństwa, ale proszę zrozumieć, że my tu musimy kalkulować chłodno, kierując się interesem ogółu. Dzięki staraniom udało się przyłączyć sprawę

(Ciąg dalszy na str. 4)



Jerzy Gwiżdż

Wskazany na prezydenta

Rozmowa z Jerzym Gwiżdżem, wskazanym przez Komitet Obywatelski na prezydenta m. Nowego Sącza

woju miasta przystając do jego rzeczywistych możliwości.

— Mam znaczne doświadczenie w siewborzości i sami ją podejmować choćby w takich formach jakie proponuje Sądsko-Podhalafskie Towarzystwo Gospodarcze. Miasto wymaga uporządkowania gospodarki inwestycyjnej, przez co rozumien także kontynuowanie rozpoczętych i koniecznych miastu inwestycji takich jak np. oczyszczalnia ścieków.

Najważniejszymi inwestycjami będzie realizacja budownictwa komunalnego, wielorodzinnego, oszczędnego w kosztach i o prostej technologii, typu kanadyjskiego. Sączowi potrzebne jest szybkie polepszenie bazy leczniczej i oświatowej. Według mnie musi nastąpić przybliżenie lekarzy do pacjentów poprzez tworzenie małych dzielnicowych, dobrze wyposażonych ośrodków zdrowia. To samo dotyczy szkół. Nowy Sącz wymaga jak najpełniejszego uporządkowania komunikacji miejskiej i podmiejskiej.

Nie pogodzić się z tym aby Nowy Sącz był brudnym miasteczkiem. Po-

(Ciąg dalszy na str. 4)

W Nowym Sączu utworzono Miejską Komisję Wyborczą na czele ze Zdzisławem Błażowskim (bezpartyjnym). W skład komisji wchodzi przedstawiciele wszystkich sił politycznych i społecznych w mieście, a więc: KO m. Nowego Sącza, SD, PAX, SDRP, KPN, UChSS i niestowarzyszeni.

Miasto podzielono na sześć okręgów wyborczych. Na jeden mandat przypada 2103 mieszkańców. W okręgu nr I (10516 mieszkańców) jest 5 mandatów. W okręgu numer II (19803 mieszkańców) jest 9 mandatów, okręg nr III (13720 mieszkańców) — 7 mandatów, okręg nr IV (12233 mieszkańców) — 6 mandatów, okręg nr V (9454 mieszkańców) — 4 mandaty i okręg nr VI (11227 mieszkańców) — 5 mandatów.

W Nowym Sączu wybranych zostanie w wyborach proporcjonalnych 36 radnych. W Starim Sączu w wyborach większościowych — 18 radnych. Kandydat na radnego w Nowym Sączu musi zebrać 150 podpisów. W innych miastach i wsiach regionu 15.

Obsługę organizacji wyborów zapewniła Wojewódzkie Biuro Wyborcze na czele z wicewojewodą Józefem Niemcem. Razem z nim nad prawidłowym przebiegiem wyborów czuwa Wojewódzki Komisarz Wyborczy Alicja Meroń. Siedziła Biura —

Wiadomości przedwyborcze

N. Sącz, ulica Jagiellońska 52 tel. 219-56. Dyżury: wtorki, czwartki — godz. 12—15.

W Nowym Sączu będą 33 obwody wyborcze. Trzy będą zamknięte: w dwóch domach opieki społecznej, jeden w szpitalu.

Delegat, pełnomocnik rządu ds. samorządu terytorialnego Zofia Pieczkowska jest w trakcie organizacji biura pełnomocnika, które zatrudniać będzie 3—4 osoby w randze dyrektorów wydziałów. Sama pełnomocnik jest w randze wicewojewody, a okres pracy pełnomocników wyznaczono do końca 1991 roku. Zadaniem pełnomocnika jest bezkolizyjnie przejęcie władzy przez samorządy. Na czas wyborów pełnomocnik pełni rolę obserwatora rządowego i pełnić będzie rolę mediacyjną w razie wystąpienia jakichś komplikacji.

W drugim etapie nastąpi pomoc przy opracowywaniu statusów gminnych, w czasie kiedy już praktycznie władza przejdzie w ręce rad.

Najważniejszym jednak zadaniem pełnomocnika rządu będzie udział w przejmowaniu majątku komunalnego przez gminy. Część mienia zostanie przejęta mocą ustawy np. grunty będące dotychczas w posiadaniu państwa, czy przedsiębiorstwa, których organem założycielskim jest prezydent miasta bądź naczelnik gminy. Inna część mienia zostanie przejęta przez Rady w drodze przekazu. Dotyczyć to będzie przedsiębiorstw, których organem założycielskim jest wojewoda jak w przypadku WPK.

Ostatni niemniej ważny zwłaszcza dla pracowników tych firm etap to podjęcie przez pełnomocnika decyzji co do formy przekształceń jakimi ulegną wspomniane wyżej zakłady pracy. Czy przywłaszczenia, czy akcjonariat, czy spółki. To wszystko ma być zakończone do końca przyszłego roku.

Jako pierwsza z sił politycznych Komitet Obywatelski Miasta Nowego Sącza przeprowadził wybory. Ze wskazania KO na kandydatów na radnych zgłoszono 36 osób. Największą ilość głosów uzyskali: Marek Papez, Piotr Pawlik, Jerzy Słazyk, Wiesław Czeladka, Zbigniew Kowal, Jerzy Gwiżdż, Henryk Pawłowski, Henryk Foren. W sondażowej próbie kandydata na prezydenta z tego ugrupowania Jerzy Gwiżdż otrzymał 118 głosów, Henryk Pawłowski 60. Wskazanie na prezydenta otrzymał Jerzy Gwiżdż (patrz strona 1 „Głosu”).

Z MIASTA I REGIONU

W rybrowskim „Stolbudzie”

Przymusowy urlop

Jeszcze przed rokiem moi znajomi wypytali mnie, czy aby nie mam jakichś znajomości w rybrowskim „Stolbudzie”. — *Potrzebujemy, wiesz — mówili — okna, drzwi, parkie, tylko dobry — też by się uzięło. Flaszka mурованна. Napoleon. Budujemy się, nie można normalnie kupić. Niech złączą trafi to wszystko przez tę komunię!*

Po takim dictum odpowiadałem, że, niestety, znajomości w „Stolbudzie” nie posiadam. Rok minął, wraz z nim minęła się nam cała epoka. W Zakładzie Stolarzki Budowlanej wszystkiego w bród. Drzwi — proszę, bardzo. Okna? Ależ oczywiście. Co się tu porobiło na tym polskim świecie. Nagle, po styczniowym szoku gospodarczym wszystkim jest. Ceny też są — szokujące. Ale jest. I to się liczy. Dziś przedsiębiorstwa — jedno za drugim — wysyłają swoich pracowników na przyspieszone urlopy, choć do wakacji jeszcze mila i ho, ho. Pracownicy ludek karnie się na tego typu gwałty zgadzają. Bo nie ma innego wyjścia w obliczu zapowiadanych i urzeczywistnianych grupowych zwolnień.

W rybrowskiej firmie na razie nie zwalnia się ludzi, ale cały zakład —

530 chłopów i kobiet — w kwietniu przebywał na urlopie z powodu przestoju przedsiębiorstwa nie z winy pracowników, jak to się fachowo ładnie określa. Jak mnie poinformowali panowie zastępcy dyrektora „Stolbudu” — Władysław Mrozek i Władysław Rajchel, magazyny, omal się nie zadiawili drzwiami, oknami i parkietem. Przelknąć wyroby wartości 3 mld zł nie jest łatwo, zwłaszcza, że jest to cała miesięczna produkcja. Nie pomogły zachęty w postaci obniżek cen towarów. W marcu „Stolbud” „zszedł” z cenami do poziomu grudniowego, 1 m kw. parkietu twardego — ok. 90 tys. zł, okno „OW 60” — 428 tys. zł, drzwi z ościeżnicami — 150 tys. zł itd...

W trakcie przerwy część pracowników znalazła zatrudnienie przy remontach, budowie oczyszczalni ścieków. 35 rybrowian pracowało przy realizacji kontraktu zagranicznego. Jeszcze do lata zakład ma wyprodukować i wysłać na Koryskę 60 domków letniskowych. Jak dobrze pójdzie francuski odbiorca do końca roku kupi takich obiektów 200. Firma próbuje pertraktować z przedsiębiorstwami we Włoszech i Hiszpanii. A nuż uda się sprzedać co nieco parkietu, czy moza-

ki? Zachodni biznesmeni nie są jednak w ciemie hici i doskonale wiedzą, w jakiej sytuacji są dziś nasze przedsiębiorstwa zadławione produkcją, na którą nie ma zbytu. Stąd proponują tak śmiesznie niskie ceny, że nawet nie pokrywają one kosztów wytwarzania.

Grybowianie, mimo, że im się takie dyktowanie warunków, za bardzo nie podoba, nie mówią kategorycznie: nie. Liczą, że jednak uda się im coś wynegocjować. Zdają sobie sprawę, że obecnej naszej sytuacji gospodarczej, przy recesji, eksport towarów jest. Kolem ratunkowym. Mają nadzieję, że i odbiorcy krajowi przebudzą się i zaczną kupować ich wyroby. Przecież stolarzka budowlana w kraju, w którym gdzie popatrzyć ludziska się budują, jest potrzebna...

Niektórzy pracownicy „Stolbudu” snują komatarnie wspomnienia, jak to odłąd oni pamiętali, zawsze czegoś brakowało, a to tarcelcy, a to okuć, a to klepów itd... A całą produkcję, z pocałowaniem reki, kupowali na pniu odbiorcy. Dziś firma musi całować w rękę kontrahentów. Koniec świata. O tempora, o mores...

PIOTR GRZYŁAK

Kazimierz KUROPESKA — kierownik Wydziału Kultury i Sportu UM.

O zmianach kadrowych: Trzeba pozbyć się szowinistów. Nie znaczy to jednak, że kto „nomenklatura” — to w łeb. Ludzi wartościowych trzeba wykorzystać. Wszystkich wykać nie sposób. Nie oznacza to, że należy hołubić ludzi oczywiście skompromitowanych. Wszędzie potrzebny jest umiar.

Dr Krzysztof PAWŁOWSKI — senator

Pytanie: Jest pan gościem w domu. Co na to najbliżsi?

Odpowiedź: Intensywnie żyć ma swoje dobre strony. Stanowimy uraz z żoną i córką idealną rodzinę.

ZASŁYSZANE?

ne. Po prostu — nie ma czasu na kłótnie. Moja córka Kinga w rozmowie telefonicznej stwierdziła kiedyś zgrzytliwie, że częściej widuje mnie w telewizji niż w rzeczywistości.

Ja jednak nie narzekam. Takie życie niesie wiele fantastycznych momentów. Zdarzają się oczywiście i przykrości. Jak w życiu.

Kazimierz PAZGAN — prezes „Konspolu”.

Pytanie: Długo nie podnosił pan cen na swoje wyroby wędliniarskie produkcji „Konspolu”. Niedawno nastąpiła drastyczna podwyżka? Dlaczego?

Odpowiedź: Po prostu — zbliżamy się do cen prawdy! (as)

Polak, Niemiec...

„Przyjaźń ponad przesady. „Nienawiść zwalczaj miłością”. Z tego założenia wyszli inicjatorzy wzajemnych kontaktów między młodzieżą RFN-owskiej (może po prostu Niemieckiej?) Nadraenii i Palatynatu oraz sądeckich wychowanków Zespołu Szkół Ekonomicznych. Potomkowie Habsburgów przebywali w naszym grodzie w dniach 5-7 kwietnia.

A zaczęło się wszystko przed trzema laty. We wrześniu ub. roku uczniowie ZSE wraz ze swym dyrektorem Kazimierzem Cabakiem rezydowali w miejscowości Dahn, gdzie dzięki częstemu sponsorowaniu przez firmy Boscha i parlamentu Nadrenii-Palatynatu mieli możliwość bliższego przyjrzenia się życiu swych niemieckich rówieśników.

Młodzi Niemcy podczas rewizyty w Nowym Sączu (było ich 25 — redaktorzy szkolnych gazet plus 6 osób opieki) gościli w domach sądeckich przyjaciół. Przyszłym dziennikarzom zapewniono

atrakcyjny program: zwiedzili oni Krynicę, obejrzeli cerkiew w Szczawniku, spotkali się z prezydentem Nowego Sącza oraz pracownikami „Głosu Sąddeckiego” („czy mniejszość niemiecka jest w Polsce dyskryminowana”, „jak odnosi się do rychłego zjednoczenia socjalistycznych i kapitalistycznych Niemców?”). Oporowadzeni przez prezesa sądeckiego oddziału Towarzystwa Przyjaźni Sztuk Pięknych Antoniego Sitka zawarli bliższą znajomość z grodem nad Dunajcem, byli także świadkiem występu młodzieżowego zespołu folklorystycznego. Opiekun gości, radca ministerialny ministerstwa kultury Nadrenii-Palatynatu dr Robert Wolff przed odjazdem stwierdził, że jest bardzo rad z zawarcia znajomości z gościnnymi sądeczanami. Wyraził przekonanie, iż jego podopieczni wiele zyskali z kontaktu z Polakami.

Oby to procentowało!

DANIEL WEIMER

Owoców i jagód nie będzie

Łaska pańska na pstrym koniu jedzie. Miałby być znakomite zbiory. Nowosądecka, podobnie jak i wiele innych regionów, wydawało się być płynąć będzie mlekami i miodem obfitości. Profesjonaliści i amatorzy wróżbieli przewidywali już nawet, jak wysokie mogą być plony. Niektórzy obawiali się kłęski urodzaju... Kłęska jest — nieurodzaju. Rozpacz sadowników i plantatorów trudno dziś opisać. Wystarczyły trzy dni i moc pracy włożonej w gospodarstwa, wielomilionowe inwestycje diabli wzięli.

Łącko, Gaboń, Łukawica, Tegoborze, Łososina to rejony znane w całym kraju ze znakomitych jabłek, śliwek (śliwowicy też), gruszek itd... Wieloletowe specjalistyczne sady. Prowadzone od lat przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy nauki. Dziś drzewa i krzewy przedstawiają żalony widok. Pomarszczone, zeschnięte liście. Prof. Adam Zsigyiel — dyrektor Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego w Brzeźnie — podczas spotkania, zorganizowanego przez wojewodę nowosądeckiego Józefa Wiktora stwierdził, że niemal w stu procentach zniszczeniu u-

legły kwiaty i pąki. Stąd prosty wniosek: w br. owoców i jagód w Nowosądeckim nie będzie. Śnieg, a nade wszystko utrzymujący się przez kilka dni, a zwłaszcza w nocy — mróz (od -6 do -12 stopni C) zrobił swoje. Kłęska dotknęła nie — konsumatorów, ale przede wszystkim sadowników i właścicieli plantacji jagód. Natura w postaci owoców tym razem nie zwróciła im poniesionych wcześniej kosztów. Odczuje tę kłęskę przemysł przetwórstwa owocowo-warzywnego, a wraz z nim — my.

Podczas spotkania — o czym informuje nas rzecznik prasowy wojewody Aleksander Bembenik — swoje racje prezentowali przedstawiciele związków plantatorów i sadowników. Mówili o potrzebie zastosowania ulg podatkowych, udzielenia pomocy kredytowej dla poszkodowanych. Zwrócili uwagę na konieczność zwiększenia upraw warzyw, co w pewnym stopniu zrekom-pensowałoby rynkową lukę spowodowaną kłęską. Gospodarze województwa obiecali pomoc. Trzymamy za słowo...

(p)

DAWNIEJ NAM PRZYKRECANO, TERAZ ROBIMY TO SAMI



Miasto występku?

W ubiegłym roku w Sączu odnotowano:

- ☐ 1.136 osób (pacjentów) Izby wtrzeźwień
- ☐ zlikwidowano 2 meliny
- ☐ 897 wniosków za wykreślenia związane z alkoholizmem
- ☐ 83 rodziny zagrożone patologią
- ☐ 1590 czynów przestępczych dokonanych przez nieletnich
- ☐ 30 narkomanów
- ☐ 32 prostytutki (zarejestrowane)

Poselskie dyżury

W budynku Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu mieści się biuro poselskie kancelarii Sejmu RP (ul. Jagiellońska 52, tel. 231-96). W każdy poniedziałek od godz. 13 do 16 oraz w czwartek od godz. 9 do 12 na wyborców czeka sekretarz posła Franciszka Rusnarczyka. Sekretarz posła Ryszarda Zielińskiego przyjmuje wnioski nowosądeczan we wtorek i piątek od godz. 11 do 13 i w środy od godz. 10 do 12. Dyrektor biura w sprawach kierowanych do posłów: Stanisław Popielewicz i Mieczysław Brudniak pozostaje do dyspozycji wyborców w poniedziałki i piątki od godz. 9 do 11. Dyżury posłów będą zaprowadzane na łamach prasy. (p)

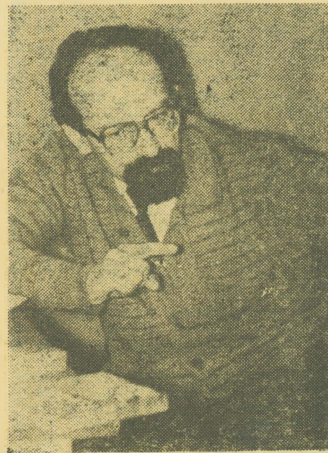
Zasłyszane:

W dyskusji redakcyjnej udział wzięli: **ANDRZEJ SZKARADEK** — wiceprzewodniczący ZR Małopolska, szef delegatury, **HENRYK PAWŁOWSKI** szef komisji przy ZR Małopolska, **PIOTR PAWNIK** — KZ „S” ZNTK, **EUGENIUSZ JELEN** — delegat z SZEW-u. Wszyscy byli delegatami na Krajowy Zjazd „Solidarności”.

Dyskusja redakcyjna

Rozmowa o „Solidarności”

„Głos Sąddecki” — Dokąd zmierza „Solidarność”? Jaka jest jej przyszłość? **Henryk Pawłowski** — Myślę że sa w zasadzie dwa nurtu w naszym związku.



Henryk Pawłowski

pierwszy odpowiada się za związek, jaki jest — chodzi jedynie o zmiany w układzie strukturalnym, przy równoczesnym prowadzeniu działalności typowej dla szeroko rozumianego ruchu społeczno-politycznego. Drugi nurt mówi o tym aby „S” była całkowicie apolityczna nie odlegająca żadnych partii. Ewentualnie w dalszej przyszłości związek będzie zmuszony włożyć partię, a sam zająć się sprawami czysto związkowymi. Póki on związek według mnie powinien pozostać motorem wszelkich przemian.

Piotr Pawk — Jeszcze długo „S” nie pozabawi się miana ruchu politycznego i zaimie się jedynie działalnością strikte związkową. Zgodnie z konwencją Międzynarodowej Organizacji Prac związek winien być takim jakim opraća członkowie Związku w tej chwili powinni przeformować ze swojej romantycznej postaci z 1981 roku i przyjąć formę porządkową. Nie wierzę też aby „S” zeszła na prozyście czysto związkowe środowisko, gdyż nie byłaby do zastąpienia przez inne istniejące w kraju siły polityczne i społeczne.

Andrzej Szkaradek — Musimy w „S” zachować idealizm sierpnia '80. To nie podlega dyskusji, no drugie musimy się przystosować do nowej sytuacji politycznej i społecznej. Najważniejszym jednak dla „S” w przyszłości jest dostawienie na fachowość i kompetencje tak charakterystyczne dla nowoczesnych związków zawodowych. Musimy

nauczyć się współzrządzenia i negocjowania.

— **OPERUJEMY NAZWĄ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, CHYBA BEZPODSTAWNIE...**

P. Pawk — „S” da się podzielić na trzy segmenty które są nawzajem komplementarne. Na poziomie komisji zakładowej „S” jest czysto związkowa, na poziomie regionu jest organizacją polityczno-związkową, a na najwyższym szczeblu jest struktura polityczna. O tym świadczya solusz z byłym ZSL-em, SD nie mówi o szerokiej polityce zagranicznej. Dlatego kiedy myśle o działalności politycznej „S” to widzę po prostu działalność przynosićca dochody. Pozwolił na Komisjom Zakładowym na prowadzenie działalności gospodarczej co się właściwie stało, chociaż niektórzy związkowcy do tej pory...

— **CZY POWSTANIE NP. PO ZJEZDZIE PARTIA, KTÓREJ BEZPOŚREDNIM ZAPLECZEM BYŁBY ZWIĄZEK?**

P. Pawk — Z tego stwierdzenia wynika próba ożenku związku z Komitetami Obywatelskimi. Nie jest to potrzebne. Związek może występować zupełnie samodzielnie. Przyszłość natomiast należy do grup społecznych, które zawiązały się aby osiągnąć jakiś cel i może to nazywać się partią, związkiem czy towarzystwem. Może nawet nie być etykiety.

H. Pawłowski — Chciałbym polemizować. No, we Włoszech generalnie związki zawodowe są podległe partiom politycznym. Natomiast ja uważam że „S” nie powinna podlegać żadnym partiom manipulującym. „S” powinna być apolityczna. W moim rozumieniu związek zawodowy winien być w opozycji np. do rządu, choćby powołanego przez ten związek.

P. Pawk — Mówisz tak dlatego, że utożsamiasz państwo jako właściciela



Andrzej Szkaradek



Piotr Pawk

wszystkich środków produkcji. Jeśli nastąpi reprivatyzacja to państwo nie będzie miało nic do powiedzenia w zakładzie pracy. Nie da się oddzielić członka związku zawodowego od obywatela i jeśli on prowadzi taką działalność to jest to także polityka.

A. Szkaradek — Ja się trzymam jednak zakładów pracy. Nie ukrywam że „S” inspirowała tak wybory nowych dyrektorów jak wybory samorządowe. Nie ukrywam że na dzisiaj jest to działalność polityczna. „S” musi być nadal traktowana jako ruch społeczny i tego nie unikniemy.

— **„SOLIDARNOŚĆ” JAWI SIĘ JAKO MOŁOCH, KTÓRY CHCE OGARNĄĆ WSZYSTKIE SFERY ŻYCIA OBYWATELA CZY NIE JEST TEGO ZA DUŻO JAK NA POCZĄTEK NIE-DAWNO ZAKONTRAKTOWANEJ SIŁY POLITYCZNEJ? CZY NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” NIE STAŁA SIĘ PAŃSTWEM W PAŃSTWIE?**

H. Pawłowski — „S” jak na razie musi pozostać ruchem społecznym. Ważna jest też rola jako gwaranta przemian. Również obywatelskich.

A. Szkaradek — Niebezpieczeństwem dla nas jest zbyt mała ilość ludzi w ruchu. My tracimy najlepszych działaczy m. in. odchodzących do administracji.

P. Pawk — Ja nie obawiam się o małą ilość członków „S”. Ważny bodaj najważniejszy jest elektorat czyli ludzie utożsamiający się z naszymi ideami. I to przy wyborach samorządowych, sejmowych i innych.

H. Pawłowski — Właściwie ważne jest aby w wyborach samorządowych na kandydatów Komitetów Obywatelskich głosowali przelicz nie tylko członkowie „S”.

P. Pawk — Przecież to jest kontynuacja tego co się działo w 1981 roku.

Tutejsze referendum zostało przerwane tak, a nie inaczej. Natomiast teraz jest to dalszy ciąg.

H. Pawłowski — Ja nie wiem dlaczego mamy się obawiać monopolizowania „S” na pewno nie jest monopolista wśród związków zawodowych. Politycznego zagrożenia ze strony „S” też nie widzę, gdyż powstało tyle różnych partii, że aż trudno zliczyć. Natomiast jeśli elektorat „S” porzuci ten program to nie miałbym przeciwko takiemu monopolizowaniu. Przecież my głosimy hasła tak najbardziej humanistyczne, oparte na szeroko rozumianej społecznej nauce kościoła. Nie jest to monopolizm nomenklaturowo-ideowy.

A. Szkaradek — Czemu my się kochamy przeziemuć. Przez 45 lat odpowiadaliśmy za bledy koalicji rządzącej, a teraz odpowiadamy za bledy przynajmniej swoje. Do monopolu nam nieprawda, dlatego choćby z braku kadry.

P. Pawk — Przecież społeczeństwo domaga się od nas radykalnych zmian. Czy więc boi się czy nie monopolisty, **A. Szkaradek** — Co z tego, że zmienił się minister kiedy uważa z dotu zatrudnia się na różnych dyrektorach departamentów. A więc czy się coś więcej zmieniło niż było? W Warszawie też się niewiele zmieniło.

H. Pawłowski — „S” przy wymianie kadry nikogo nie zabiera z domów, preferuje natomiast kandydatów fachowych i kompetentnych. Oczywiście konieczne są kwalifikacje moralno-etyczne.



Eugeniusz Jelen

— **JAK DŁUGO „S” BĘDZIE TRZYMAŁA PARASOL OCHRONNY NAD RZĄDEM I MAZOWIECKIEGO?**

H. Pawłowski — Istnieje pewna granica. Granica choćby zagrożenia biologicznego. Wtedy związek powie „nie”. **P. Pawk** — „S” nie trzyma ochronnego parasola. To społeczeństwo ufa temu rządowi, a właściwie niektórym tego przedstawicielom.

A. Szkaradek — My nie możemy mówić że rząd jest nasz. Nasz jest premier. Po wyborach do władz Krajowych, chyba trzeba się będzie zastanowić czy nie czas zacząć stawiać warunki.

Rozmawiał: **JERZY WIDEL**
Zdjęcia: **JERZY CHYBA**

Gabinet szefa sądeckiej policji znajduje się na drugim piętrze budynku przy rogu ul. Szwedzkiej i Dunajewskiego. Od pokoju sekretarki odgradzą go podwójne drzwi. Wewnątrz duże biurko obok konsola z licznymi przyciskami, słuchawka telefoniczna i innymi akcesoriów łączności. Na półce ponad drzwiami dziesiątki proporców i pucharów. W północie — ksiądzki. Pościelone łóżko. Różnica Sądeckiego kodeksu, opracowania prawnicze, a nawet... leksykon wiedzy wojskowej.

— Najważniejszym problemem — mówi: oik. Buczyński — jest obrazy między zagrożenie przestępczością. W porównaniu z rokiem ubiegłym odnotowujemy wzrost o 80 proc. Procentów jest dziesiątka. Jednocześnie z dotychczasowych 6 osób ścisłego kierownictwa WUSW zostalem sam. Pozostali odeszli. Nie znam ich motywów. Osiadłem w domu emerytalny i mogli to zrobić. Mam na głowie kadry, finanse, remonty itp.

— Jak chce pan rozwiązać najpoważniejsze bolączki?

— Wydzieliłem 4 samochody i 35 ludzi, którzy będą sprawowali dodatkową opiekę operacyjną. Już w tej

Sączenie zapalu

Po pierwsze: JESTEM POLICJANTEM!

Z ppłk **ANDRZEJEM BUCZYŃSKIM**, pełniącym obowiązki szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu, rozmawia **Artur Smoleń**

chwili można powiedzieć, że w mieście panuje porządek. Służby te pełnią swoje zadanie i przynosi to odpowiednie korzyści.

— W WUSW doszło do połączenia się obu grup związkowców policyjnych, którzy działali wcześniej w rozbiegu.

— Tak i to bardzo dobrze. Związki są potrzebne choćby jako instytucjonalizowany głos pracowników garnizonu.

— Co myśli pan o dyktowaniu propozycji kadrowych przez związkowców?

— Jestem za jednoczesnym kierownictwem i takąż odpowiedzialnością.

Komendant policji, żeby móc odpowiadać za zadania jakie się na niego nakładają, musi mieć po prostu władzę, czyli decyzję w sprawach kadrowych. Ale uważam, że głosu związków w sprawach dotyczących tego z kim ludzie chcą pracować trzeba i ważne wysłuchać. Praca policjanta wymaga zaangażowania. Dlatego tak ważny jest właściwy dobór kadry. Sączenie zapalu — oto najważniejsza cecha dobrego organizatora pracy i tacy ludzie są mi potrzebni.

— Pańska ostatnia decyzja przed moim przybyciem?

— Przeniesienie wydziału kryminali-

styki z ul. Grottgera do budynku przy ul. Szwedzkiej. Pracownicy kryminalistyki i dochodzeniówki muszą być w osobistym kontakcie na bieżąco. Nie da się porównać odcisków palców przez telefon. Dawniej wyjazd do laboratorium to była cała wyprawa.

— Jaki pan ma stosunek do rewnych zakusów związanych z zrzeszowaniami w kierownictwie WUSW?

— Po pierwsze jestem policjantem. Jestem zawodowcem, który wie „jak łapać” przestępców. Robię to od wielu lat. Znam się na swoim fachu. Zawsze mogę doń wrócić.

— Dziękuję za rozmowę.

Płk ANDRZEJ BUCZYŃSKI — 1. 48, żonaty, prawnik. Studia na UJ, AE, UW. W milicji/policji od 1968 r. Przebieg kariery zawodowej: inspektor pionów w organizacyjnych, kierownik sekcji w RUSW, pracownik operacyjny w Komendzie WJewódzkiej, pracownik dochodzeniowo-śledczy, nauczelnik wydziału dochodzeniowego w Komendzie Dzielnicy Kraków, z-ca szefa Komendy Dzielnicy, nauczelnik wydziału dochodzeniowego WUSW, od 1 kwietnia br. p. o. szef WUSW w N. Sączu.

ARTUR SMOLEŃ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

naszej oczyszczalni do pakietu tematów na czas rozmów Mazowiecki — Kohl. Otrzymamy z RFN kredyt w wysokości 18—20 mln DM na te inwestycje. Proszę pamiętać, że hałe możemy dokończyć np. za trzy lata. Natomiast wtedy może już nie być zachodniego kredytu. We wszystkich naszych działaniach musimy poruszać się w obszarze gorszej finansowości.

— **Właśnie, jak wygląda sytuacja finansowa miasta?**

— Rada Narodowa nie przyjęła ani budżetu, ani planu finansowego. Powinno wydawać miesięcznie 5 mln zł na zaspokojenie bieżących potrzeb, a mogę wydać 1,8 mln. Z tytułu podatków za cały pierwszy kwartał wpłynęło tyle, ile zaplanowaliśmy na 1. miesiąc. Żeby miasto utrzymać w czystości potrzeba mi — 1 mln zł, na samo oświetlenie miasta wydaliśmy za I i II kwartał 90 r. — 390 mln zł. W kwietniu pensje nauczycieli kosztowały 869 mln zł, a dalsze 0,5 mld pochłonięły regulacje tarych, itp.

— **Czy sądzi Pan, że nowy samorząd nie będzie miał takich problemów?**

— Naszych sądeckich spraw nie da się rozwiązać z dnia na dzień, cudów nie ma. Trzeba zmienić strukturę przemysłu, który w 80% produkuje dla kraju. Należy rozwinąć drobną wytwórczość, prywatny handel. Trzeba rozwinąć zakłady produkcyjne dla miasta i regionu. Musi zmienić się taka sytuacja, kiedy zakłady spoza Sącza, mające swoje filie u nas, odprowadzają dywidendy, podatki, produkty do swoich firm, a pracują i trują u nas.

— **Gdyby Pan kandydował na stanowisko prezydenta w nowej kadencji, jaki byłby Pański program?**

Coś w tym mieście zrobiłem

— Sprawą bezwzględnie najważniejszą jest budownictwo mieszkaniowe. Przyszedłem do Urzędu w okresie, kiedy praktycznie skończyły się możliwości uzyskiwania ubrzojonych terenów w N. Sączu. Oznaczało to zatrzymanie budownictwa. Podjęliśmy niezbędne działania, opracowaliśmy plan zagospodarowania terenów, które w przyszłości nosić będą nazwę os. 700-lecia (Poręba). Z tym projektem związanych jest wiele problemów. Tj. — woda, gaz, ciepło, grunty. W 1989 r. wykupiono prawie 8 ha ziemi za 500 mln zł pod nowe osiedle mieszkaniowe. Był opracowany projekt budowy ciepłowni w Biegonicach, której koszt i etap wynosi 140 mln zł. Takich pieniędzy nie miałem. Podjąłem decyzję o modernizacji kotłowni SZNS, koszt tej operacji to ok 30 mln zł.

— **Ile dało to ciepła?**

— Barskie I i II zużywają 23 G-cal, nowa ciepłownia da 60 G-cal, zaś planowana miała dać 80 G-cal. Oszczędności są oczywiste, ale i czas rozbudowy będzie znacznie krótszy.

— **A czego nie zdążył, czy też nie mógł Pan załatwić?**

— Moim żmierzaniem, zresztą nie tylko moim, jest coponiedziałkowa ściana placu (przegląd mieszkaniów regionu). Są to przede wszystkim sprawy mieszkaniowe, często tragiczne, a urządzić mieszkań nie ma. Od 4 lat zakończone zostało budownictwo komunalne, ze względu na brak środków finansowych. O-tatnio rozpoczęliśmy

rozmowy z przedstawicielami warszawskiej spółki „Polhead”, która proponuje nam technologie taniego budownictwa. Stosując te metody można w bardzo krótkim czasie postawić kilka bloków mieszkalnych. Planujemy około 200 mieszkań, ale na razie problemem są kredyty.

— **Kilkakrotnie w czasie rozmowy wspominał Pan o współpracy z zagranicą...**

— Tak, nawiązaliśmy współpracę z kilkoma ośrodkami. Od momentu objęcia funkcji prezydenta zadzierzgałem liczne kontakty z partnerami z Europy Zachodniej. Dziś mamy już tego pierwsze efekty. Byli u nas biznesmeni nie tylko z RFN, ale również z Holandii. Złożyliśmy tamtejszym przedsiębiorstwom 18 ofert, otrzymaliśmy szereg propozycji z ich strony. Holendrzy chcą wykorzystać puste hale SZNS do montażu samochodów i jachtów. Myślą o sprowadzeniu do siebie kruszywa z Kłęczan, chcą kupować uszlachetniony miód. Pragną, by w Sączu rozlewano piwo ich produkcji. To wszystko są konkrety. Generalnie chcę by z Sącza nie tylko ściągano, ale coś dla niego dawano. Otwieranie kontaktów międzynarodowych powinno przysporzyć nam rynków zbytu i dać zatrudnienie wielu ludziom, w tym bezrobotnym.

— **Czy tylko tak chce Pan szukać pieniędzy?**

— Nie, nie tylko. Wykupiliśmy pakiet akcji Warszawskiego Banku Za-

chodniego (10 mln zł), który już niedługo otworzy tu swój oddział. W niedługim czasie powstaną w Sączu dwa inne banki, w tym jeden prywatny (przy ul. Kościuski). Ludzie chcą mieć działki na własność i trzeba to im umożliwić, a stąd będą pieniądze do budżetu miasta.

— **Jak się układają stosunki z Kościołem?**

— Z mojej strony jak najlepiej. Ksiądz prałat Lisowski, proboszcz parafii św. Małgorzaty i zarazem dziekan sądecki wyraził się publicznie że już nie musi szczerzać władzy.

— **Prosimy coś powiedzieć o sobie...**

— Urodziłem się w N. Sączu przy ulicy Mińskiej, choć od pewnego czasu mieszkam 10 km stąd. Codziennie dojeżdżam do pracy własnym samochodem, co zabiera mi 15 minut. Z tym miastem związany jestem emocjonalnie i z przyjemnością pokonuję te kilometry miesięcznie, aby załatwić jakieś ważne sprawy. Myślę, że to się opłaca, zwłaszcza, że niejednokrotnie czuję, jakby mamacalne efekty mojej i moich kolegów pracy. Myślę, że N. Sącz odbuduje swój status, status miasta gospodarnego, czystego, otwartego dla wszystkich Miasta — chłuby dla jego mieszkańców. Przyszłym zaś rajcom miasta pozostawiam spory i zinventoryzowany majątek komunalny w postaci działek i lokali.

— **Dziękujemy za rozmowę.**

Oprac.: J. CEBULA, A. SMOLEN

PS. W czasie naszej rozmowy prezydent otrzymał telefoniczną wiadomość, że miasto uzyskało 18 mln DM na budowę oczyszczalni.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

winen pozostać miastem niedużym, ale schludnym i czystym. Nie może być jak dotychczas miastem szarym, bez wyrazu i nieestetycznym.

— **Czy to wszystko?**

— Musi ulec zmianie plan zagospodarowania miasta. W planie musi być zachowana zasada, że każdy dom, każdy blok mieszkalny i zakład przemysłowy ma być otoczony zielenią, enklawą czystego powietrza. Przeglądowi należy podać dotychczasową sieć handlową i przybliżyć ją do osiedli, ale z drugiej strony należy zlikwidować handel bezpodatkowy.

Wszystko zaś należy rozpocząć od doboru właściwej kadry kierowniczej. W miejsce osób niekompetentnych, nieuciecznych i pozorujących pracę — osoby odpowiedzialne. Najlepsze zamierzania i programy walą się, gdy biorą się za ich realizację oportuniści albo ludzie mało energiczni. Chciałbym wresz-

Wskazany na prezydenta

cie, aby Nowy Sącz po czterech latach władania nim przez samorząd mógł być miastem ładu socjalnego i gospodarczego.

— **Przedstawia Pan wizję przyszłości... Jak Pan sądzi dlaczego do tej pory nie udało się tego dokonać?**

— Uważam, że tak się nie stało przede wszystkim dlatego, że miastem władali ludzie bez większej wyobraźni i bez poczucia odpowiedzialności za to co robią, czego nie robią i przed kimkolwiek. Nie mówię tego tylko o ostatniej ekipie.

— **Czy niemoe inwestycyjna to tylko wina niekompetencji czy też braku funduszy? Czy sądzi Pan, że w przyszłości pieniędzy wystarczy na wszystko?**

— Również braku funduszy. Ale jak środki finansowe pozostające w dyspozycji miasta były wydawane to widać gołym okiem. Pieniądzy praktycznie kasa miejska już nie ma. Dlatego też sam samorząd będzie musiał podejmować aktywną działalność dochodową tworząc np. fundacje zawiązując spółki i zakłady komunalne. Być może zajdzie potrzeba wprowadzenia jakiegoś podatku lokalnego po oczywiście wcześniejszym referendum. Kto myśli realnie i pragmatycznie nie może powiedzieć, że wraz z wprowadzeniem samorządu lokalnego znikną trudności dnia codziennego. Tego nie obiecuje. To zaś co mówię o rozwoju jest możliwe do spełnienia i nie mieści się w zbiorze bajek, ale jest konkretne i

Spacerkiem po Sączu

Kolega prowadzący zakład wyrobu piecaków skarżył mi się niedawno na zastoju w interesach.

— **Poczekaj, poczekaj!** — powiedziałem. — **Na przelomie maja i czerwca będziesz pracował na okrągły zegar.**

Po wyborach do samorządu ma nastąpić historyczna zmiana warty. Nie zdziwimy się, gdyby z regulaminów wojskowych wykreślono rozkaz „na lewo patrz!”.

Bez wątpienia najbardziej liczącą się siłą jest ta skupiona wokół „S” i MKO. Dopóki celem nadrzędnym było obalenie „komuchów”, wszystkie ugrupowania opozycyjne wspierały się w tym względzie. Gdy cel nadrzędny ostatecznie, każda z grup, chce — co zupełnie naturalne — faworyzować własne projekty, swoich ludzi. Mapa polityczna Nowego Sącza stała się więc urozmaicona. Na swój prywatny użytek kreślę ja — mapę — w następujący sposób

— „Północna Solidarność — Robotnicza” — to członkowie „S” reprezentujący KZ-y dużych zakładów pracy: ZNTK, SZEWE, SZNS, itp. W ich programach widać troskę o sprawy pracownicze i bytowe, żądania ograniczenia bezrobocia, niedopuszczania do grupowych zwolnień. Jest to najbardziej klasyczna „S” w łonie „S”. Chęć bronić stanowisk pracy, ale i swoich

zakładów za wszelką cenę, przygotowując odpór nawet w tak oczywistych kwestiach, jak zanieczyszczanie środowiska naturalnego. Polityka na większą skalę obchodzi ich o tyle... o ile.

— „MKO Milenijne”. — Jest to głównie inteligencja skupiona wokół dawniej opozycji, wywodząca się z „S” KIK-u i in. Tutaj o wiele wyraźniej zaznacza się chęć zdobycia politycznych wpływów.

Grupa skupiona wokół państwa Derkowskich (nazwana „familią”), sterująca ku dominacji w MKO.

Z kolei ugrupowanie senatora Pawłowskiego dąży do zdobycia wpływu przez stworzenie zintegrowanego środowiska gospodarczego. To ugrupowanie zdaje się dominować Senator utworzył szeroki front, ale nie dzieli sił i środków. W jednoznacznych posunięciach daje do zrozumienia, że głównym celem jest powstanie silnego lobby gospodarczego w całym województwie. Myślę, że ambicje Pawłowskiego winny sięgać poza województwo. Tutaj utworzył już poważną siłę nacisku.

— „Centrum Miasta”. — Tu sytuacja jest najbardziej wyważona. Nie ma opcji „ostro na lewo”, albo „ostro na prawo”. Istnieje umiarkowanie, logiczne centrum, odpowiadające swej nazwie nawet geograficznie. Dotychczasowy prezydent miasta wstąpił na urząd w dogodnym czasie. Stare struktury spływały się na tyle, że mógł działać (mniej, więcej) nieskrępowanie. W przeciągu tego czasu udało mu się sfalnicować wiele ważnych dla miasta spraw „mieszkańców”, oczyszczalnia

ścieków, infrastruktura, napływ kapitału zagranicznego, rozwój handlu.

Ekipa Cyconia to ludzie nowi, często związani z „S”.

— „Reszta Świata”. — W tym kotle gotują się: PSŁ, SdRP, SD, i in. Na razie stanowią oni siłę mierną. Przeciętą sądeckanin zalicza ich do pnia ruchów skompromitowanych. Ich wpływ na przyszły kształt samorządu będzie niewielki. Na razie walczą o przeżycie, chwytając się wszelkich możliwości zasilenia kasy.

Tak wygląda moja prywatna — podkreślam — mapa polityczna Sącza. A, kysz jednorodności! Polityce najbardziej to twarzą w permutacjach lub jak kto chce — pluralizmie.

ARTUR SMOLEN

Zwykle choroba zaczynała się w czerwcu, by w lipcu i sierpniu mieć swój szczyt. Gorączka opadała łagodnie we wrześniu i październiku. Symptomy były dostrzegalne gołym okiem, sympatycznie łagodziły objawy — pozytywnie nastawiali do świata i bliznich.

Objawy podwyższonej temperatury, ale tylko u części społeczeństwa i bez takiej powszechności, jak w lecie, można było oglądać w grudniu, styczniu i lutym. Nasilenie objawów było odwrotnie proporcjonalne do temperatury. Im niższe opadała rzeć w termometrach, im więcej przybierało śniegu, tym objawów było więcej.

być może z uwagi na stopień konkretności było dla władzy komunistycznej nie do pojęcia i realizacji.

— **Radni będą zmuszeni podejmować niepopularne decyzje. Czy wskazany na prezydenta Jerzy Gwiżdż będzie podejmował decyzje jednoosobowo?**

— Oczywiście nie. Ponieważ również jako kandydat na radnego będę formalnie konsekwentnie wprowadzenia otwartości posiedzeń RM. A o zamiarach podjęcia każdej zasadniczej decyzji dotyczącej mieszkańców miasta, samorząd winien informować społeczeństwo, choćby poprzez lokalną prasę, czy tablice ogłoszeń na każdym osiedlu.

Nie wyobrażam sobie pracy w radzie miejskiej, która pracowałaby w obecnym stylu.

Nie wyobrażam też sobie tego, aby radni lekceważyli swoje obowiązki takie jak uczestnictwo w posiedzeniach rady.

Rozmawiał:

(Jew)

Ten rok pod wszelkimi względami nietypowy i w tej sferze życia społecznego odciąsnął swoje piętno łamiąc uświęcone rytuały przyzywania i tradycje. Tym razem wysoka gorączka objawiła się w dziwnym, do tej pory zwanym „martwym”, okresie. Towarzyszące jej objawy są ze wszelkich miar nietypowe. Nie ma wyzycelowego krztania, dopinania, planowania, zamawiania. Jest natomiast przynębianie, frustracja niepewności. Do wszystkich inności dochodzi jeszcze jedna, najbardziej symptomatyczna i zastanawiająca. Do tej pory delikwent ośmielił się ować tajemniczą chorobą robić co mógł i gdzie mógł, by wydobyc dla siebie jakieś złotówki, które topniały stopniowo w miarę przemijania choroby, dochodzenia do zdrowia. Nie musiś dodawać, że im większy był zastrzyk owej gotówki, tym zbawieniejszy wpływ miał na samopoczucie pacjenta.

Tym razem obserwuję rzecz wprost zaskakującą: dotknięci chorobą dołująca jeszcze, by przejść okres rekonwalescencji.

Owaj dziwną i tajemniczą chorobą są... urlopy...

Pogoda była wprawdzie łaskawa, alicie „pacjenci” w wielu przypadkach szli na ową „wolność” niezbyt chętnie i nie z własnej do końca woli. W poprzednich latach urlopowicze modlili się, by czas biegnął wolno, wolnuteńko. Teraz, podejrzewam, chcieliby przyspieszyć wskazówki zegara, a wyduchając życzą sobie, by było dokąd wracać...

SEAWOMIR SIKORA

1.04.90 r. w kościele NSPJ, czyli kościółnym w N. Sączu odprawiono Mszę św., w 50-tą rocznicę zbrodni dokonanej przez NKWD na jeńcach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Marian Hemar napisał „Tej nocy zgładzono Wolność w katyńskim lesie. Zdradzieckim strzałem w czaszkę pokwitowano Wrzesień”. Dekoracją wymowną tego nabożeństwa nie „żałobnego”, ale w żółtości, były sztandary: Karpuckiej Brygady WOP, Solidarności, ZNTK i Pafii Serca P. J. Te osobliwą Bożą godzinę zmobilizowało do nowych płynących z wiary i z umiłowania Ojczyzny przedsięwzięcie apel zgładzonych w katyńskim lesie nowosądeckan. Wszystkich obecnych w kościele i na placu kościelnym. Bohaterski generał Wł. Anders w swoich wspomnieniach pisał: „Bez ostatniego rozdziału” napisał: „Żołnierz polski przez cały czas wojny myślał o tym o co się bije. Dzieje oręza polskiego w tej wojnie, to po wrześniu 1939 r. w Polsce — walki polskie ramie do ramienia ze sprzymierzonymi we Francji, to Narwik i bitwa o W. Brytanię, to Tobruk, dni chwały lotnika i marynarza polskiego, największy w Europie opór podziemny, potem Monte Cassino, Ancona, Bolonia, a jednocześnie Normandia, Belgia, Holandia. Ale był i Teheran, Jaltę, Począdek i oddanie Polski pod władzę Rosji. I straszliwy Katyń... „Nazwy te stały się dla nas” — pisał gen. Anders... „stajami krzyżowymi nowej polskiej niewoli”. Wszyscy obecni na tym nabożeństwie nie przyszli po to, by mścić. W obliczu Krzyża Chrystusowego i otwierających się ciągle grobów i odsłaniających mogił żołnierzy polskich i innych narodowości, nie wolno pomstować.” Oto otwieram wasze groby — mówił Ezechiel prorok (w IV w. przed Chr.) w okresie trudnym Izraela — bo w czasie niewoli Babilońskiej, podobnej do historii naszego narodu... Oto otwieram dzisiaj wasze groby i wydobywam was z grobów — lu-

Pisane w sutannie

„Egzorta” - przed wyborami

Dla tych, którzy „Polski Radar” mają w uszach, ale nie są nietoperzami

du mój, i udzielię wam mego Ducha, po to, byście ożyli”. Jakże wyraża, czytelna analogia dla tych co nie są nietoperzami dzisiaj w naszej Ojczyźnie i umięgła odnieść te słowa proroka do tego co się dzieje na naszych oczach. Juliusz Słowacki, najwybitniejszy z naszych romantyków, pisze w „Anhelim” o krainie „krzyży i mogił” na tle przyrody Sybiru, tej ziemi wygnawców, że wyzwolenia Polski dokonują nie emigranci, ale lud walczący w kraju. Ten alegoryczny poemat zamyka Słowacki wizją rycerza z chorągwią, na której płoną trzy litery „LUD”. I nie pomyśle się, kiedy dodam do tego słowa — „boży”. Lud Boży, „którego realność i przewodnika przewidział prorok tenże Słowacki pisząc” pośród niesnasek Pan Bóg uderza w ogromny dzwonn — dla słowiańskiego oto papieża otworzył tron” (już jest w Czechosłowacji, a potem już wiemy). Dlatego dziw się i nie mogę pojąć tych obecnych, dzisiejszych niesnasek, i zgryźliwych wypowiedzi ludzi, którzy za mało chyba odczytują papieża i jego wypowiedzi aprobujące obecny rząd i jego posunięcia i tą autentyczną gdańską „Solidarność”. Słowacki w pewnym okresie służącego rozdarcia wewnętrznego oskarża Grzegorza XVI, że w swoim brewe potępił Powstanie Listopadowe. Papież był jednak wprowadzony w błąd przez carat i jego pośta. W poemacie „Beniuowski” napisał: „o Polsko, twa zguba w Rzymie”, ale Grzegorz XVI już w 1842 r. dał wyraz

swemu żalowi, że go niegodnie oszukano i swojej boleści nad smutnym stanem kościoła pod zaborem rosyjskim. I kiedy w r. 1845 dumny car Mikołaj I z podniesioną głową udał się na audiencję — wracał z niej błądy, zgarbiony, z kroplami potu na czole. Powiedziałem mu wszystko co mi poddał Duch św. — zauważył papież... Ale niewiele się zmieniło w postępowaniu z katolikami w Rosji... i dzisiaj również ciężko jeszcze wyzwolić się prawdziwie i ciężko jeszcze dla wolności. Mówił o tym Katyn i mówi Litwa. Ale my, Polacy, jedno możemy dziś wyznać „Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska — dziś twój ratunek jest w Rzymie”.

U nas papież nie może wiele zrobić: powiedział do premiera „Bracie, ile możesz?” A czy my tu, w Polsce, robimy tyle ile możemy? Niedawno p. Balcerowicz tłumaczył: „Argentyna dwa razy próbowała wyjść z kryzysu, nawet dotarła do stadium etapu, w którym my teraz jesteśmy i cofnęła się. Nam nie wolno się cofać! — właśnie teraz w kwietniu, maju, czerwcu bo jesteśmy skazani na pełną reformę, mimo naszczekiwania, wjadach różnych zafaszczowanych kół, ugrupowań, wbranych w togi sprawiedliwości, niby w trosce o klasę robotniczą. Dzisiaj cała Polska w równym mierze, musi być klasą lepszej pracy. Szukamy motywacji: oto otwarte groby katyńskie, z których wołają do nas bohaterzy żołnierze-męczennicy dla sprawy narodowej, a później Oku-

ncy, Popiełuszkowie i cała litania tych co nie dali się znieślić w ciągu całego 45-letniego — jesteśmy między nami”. Nie róbiecie pielietka” — wołał premier Mazowiecki. Ja bym dodał — jesteśmy teraz w czystcu, a czyścić ma swój określony czas w eschatologii chrześcijańskiej. Trzeba jednak, brać udział w wyborach, zgodnie z sumieniem katolickim, narodowym i obywatelskim, wybrać ludzi o ustabilizowanym poziomie etycznym i kierujących się społeczną nauką Kościoła, która czerpie swe natchnienie z Ewangelii i wskazań Papieża — Polaka, bo opatrzoną Bożą dąb nam ciągle znać o sobie. Był prymas tysiąclecia, który jak Mojżesz szedł przed nami powtarzając nieraz: „Istnieje także Boska racja stanu” — jest Jan Paweł II, który jak szup ognisty rozświeca drogę Polsce i całemu światu. Pouczając i błogosławiąc w tylu językach „Urbi et Orbi” — uczy nas jako najwyższy autorytet moralny...

Kiedy był i będzie u nas, byśmy umieli i zechcieli napisać i wypełnić ten ostatni rozdział, który zapowiada gen. Anders. Może właśnie w tych wyborach zapiszemy ten rozdział własnym życiem, zgodnie z sumieniem naszym, tej zdrowej substancji naszego narodu. Wspaniałą częścią tej zdrowej substancji naszego narodu widzieliśmy i zostaliśmy nią przepełnionymi w Wielki Piątek na placu w ZNTK, w N. Sączu przy poświęceniu pięknego i wyrazistego Krzyża z tablicą pamiątkową I-szej masy św. odprawionej 14.05.1981 r. o powrocie do zdrowia Jana Pawła II. To właśnie cała zmiana załogi (ok. 1,5 tys.), zebrała się na przerwie śniadaniowej, by pokrzepić swe dusze i odetchnąć duchem narodem. W pamięć o Ojczyźnie też o Jasnej broni Częstochowy i w ostrej świetli branie” — by chronić nas i litewski naród płaszczem swej opieki.

Ks. WLADYSŁAW AUGUTYNEK, SJ

„Fortuna” kołem się toczy

Po załatwieniu sobie paszportu z ważnością wyjazdu do wszelkich krajów świata, pani J. udała się do jednego z biur turystycznych, gdzie po wpłaceniu odpowiedniej kwoty została zakwalifikowana na poczet uczestników wycieczki udającej się nad Bosfor i Dardanale. Teren ten, widocznie bardzo atrakcyjny dla rozmiłowanych w turystyce Polaków, zamierzała zwiedzać przez kilka dni. Przed wyjazdem zmuszona była jednak załatwić kilka spraw ważnych — pozostawiała tu bowiem nieruchomości a i opieki wymagał dwaj synowie — jeden szkrab szkolny i drugi, już dorastający, mający jednak wiele rodzinnych problemów temu wiekowi przynależnych. Na szczęście na przyjaciół można liczyć. Jeden z nich podjął się roli opiekuna.

Informacje wszelkie rozchodziły się, jak praktyka wskazuje, w miarę szybko. Już w dniu następnym odwiedził Leszka (młodego starszego) grono przyjaciół pici obęga. Włączono magnetofon i przy odpowiedniej ilości decybeli wstuchiwano się w śpiewy idoli z list przebojów. Nikomu to na szczęście nie przeszkadzało. Wszak dom stał na uboczu. Potem młodzi przystąpili do gry towarzyskiej o nazwie „Fortuna”, której zadaniem jest pomóc kształtowanie nawiązków menagerskich. Bo fortuna kołem się toczy. Można wygrać, można przegrać. Trwał bój zażarty o gotówkę, weksle i nieruchomości. Wygrawało i traciło fortunę Jak w prawdziwym życiu. Az wreszcie po ponad godzinnych zmaganiach niekiedy uczciwicy poczęli grę odmuśzczać. Zrobili się mniej ciekawie. W co się bawicie? Jeden z uczestników wymyślił zabawę w „domową rewizję”. I jak w prawdziwym kryminalnym filmie wysłano na wabia jedną z dziewczyn, by zajęła uwagę gospodarza, zaś pozostali wcieliłi się w postaci policjantów dokonujących domowej rewizji. Jeden z przyzwoitych stróżów prawa, Krzysztof P. dokonując owej „śledczej” czynności zauważył w domku z zaniepokojeniem domowej skarbcowni, foliowy woreczek, w którym coś metalicznie błyszczało. Złoto? Tak nieopatrznie zostawione? Przez chwilę zastanawiał się. Niebawem jednak podjął decyzję. Gdy domniemanym policjantom opuścili ów pokój, on powrócił tam raz jeszcze no pewnym czasie. Szybko siewał no woreczek i schował go w dworkne miejsce. Ważyło to nieźle. Wrócił raz jeszcze do opuszczonego towarzystwa. Zmknął ze wszystkich — zastanawiał się przez chwilę. Sprzedaję najpierw — tam jest — poezystów. Zamknął-

ty za łożenkowymi drzwiami rozpakał zawartość woreczka. Było tam złotego metalu dość — obrączki, sygnety, łańcuszki, pierścionki. Fortuna była wielka. Fortuna była dla niego lakawą. Wybrał trzy pierścionki i odpowiednio je ukrył. Pozostałą część postanowił odnieść do rodzimego miejsca ich przechowywania. Rozumował, i słusznie, iż strata trzech pierścionków może być w takiej masie niezauważona przez dłuższy czas. Później zaś fakty rozpluwają się w pamięci ludzkiej. Dostęp do pokoju, z którego dokonał kradzieży miał jednak odcięty. Nakombinował się co niemiara. Woreczek ze złotem nie udało mu się jednak przemycić. Powrót na złodziejską czapkę ponoć gorę, przeżył i Krzysztof P. nie czuł się w tym domu najlepiej. Postanowił go opuścić jak najwcześniej. Kilkakrotnie odwiedzał łazienkę, aż dla woreczka znalazł miejsce odpowiednie — pod wanną, pod kratką ściekową.

Uszczęśliwiony opuścił dom kolegi i udał się bezpośrednio pod sklep „Jubiler” w Ryńku, gdzie, jak już wiedział (młodziśmy mamy bowiem zdolną), handluje się na ulicy i w okolicznych bramach wyrobami ze złota. Nie czekając wiele znalazł nabywcę, jednego z tych, którzy tu stale pracują. Zadała jego nie były zbyt wygórowane. Za dwa pierścionki ledwie 220 tys. złotych. Pieniądze już miał. Trapiło go jednak złoto pozostawione pod kratką ściekową. Coś z nim trzeba zrobić. Wrócił więc ponownie do kolegi Leszka i wyciągnął go do kina. Nawet zafundował mu bilet i postawił lody. Niech się chłonek ucieszy. Po powrocie do domu Krzysztof znów podjął próbę przeniesienia złota do domu z zaniepokojeniem. I znów nieudana. Nie było możliwości.

Prawowity właściciel jeszcze tego dnia zorientował się, że został okradziony. Podejrzenia zaczęły się kierować w kierunku Krzysztofa P. Próba rozmowy z nim nie jednak nie dała. Za aprobatą opiekuna Leszek zawiązał się w nowosadeckim RUSW-ie. Wkrótce całe towarzystwo od fortuny, co kołem się toczy znalazło się w miłych pomieszczeniach, a po jakimś czasie śledcza ekipa udała się do domu poszkodowanego w celu wyciągnięcia ze schowka w łazience całego złota, wartości blisko 10 milionów złotych. Poszkodowany i jego opiekun podpisali na procesowym druku odbiór skradzionego.

WYWIADOWCA

KTO JEST KIM

ZOFIA PIECHKOWSKA

JERZY GWIŹDZ

Miejsce urodzenia: Sokół (obecnie ZSRR). Od 1950 roku w Nowym Sączu. Wykształcenie: wyższe. Politechnika Krakowska mgr inż. drogowiec.

Miejsce pracy: od 1987 roku Wojewódzkie Biuro Projektów. Od 1 kwietnia tego roku (w randze wicewojewody), delegat, pełnomocnik rządu do samorządu terytorialnego. Społecznie członek prezydium Komitetu Obywatelskiego w Nowym Sączu. Kierownik sekcji informacyjno-biurowej.

Samochód: nie posiada.
Hobby: brydż
Ulubiony napój: kawa
Ulubiona potrawa: ruskie pierogi
Pamiętna książka: „Stad do wieczności”

Film: „Ziemia obiecana”
Postać, która imponowała: J. F. Kennedy

Cel w życiu: do 1980 roku żyła spokojnie, w miarę wygodnie. Po 1980 pojechała, na ile mogła aby nasz kraj trafił do Europy

Cel w nowej pracy: poprzez pracę swoleno biura tak pomagać samorządowi, aby w następnym okresie mógł powstać wyższe szczeble samorządności w postaci samodzielnich powiatów, gmin. Być hlvn one naprawdę samodzielną a nie kierowaną przez administrację.

Urodzony: 10 sierpnia 1954 roku w Nowym Sączu

Rodzina: żona Anna (brzy mężu), trzy córki: Kinga 14 lat. Monika 9 lat, Anna 6 lat

Wykształcenie: wyższe, prawnik
Zawód: adwokat, współwłaściciel firmy „complex”

Działalność pozazawodowa: w-cie przewodniczący Komitetu Obywatelskiego, sekretarz Sadecko-Podhalafskiego Towarzystwa Gospodarczego, członek zarządu fundacji „Wolnego Słowa” i radny fundacji na rzecz miasta Nowego Sącza. Wskazany na prezydenta miasta przez Komitet Obywatelski

Samochód: Zastawa
Hobby: z braku czasu prasa o różnych odleniach politycznych
Ulubiony napój: sok pomarańczowy
Ulubiona potrawa: ruskie pierogi
Pamiętna książka: wszystko co naniśał W. Lysiak

Film: „Ben Hur”
Postać, która imponuje z histrli: Napoleon

Z obecných: L. Walesa
Cel w życiu: szczęście rodzinny
Cel w pracy zawodowej i życiu publicznym: zachować uczciwość i prawdomówność.



Fot. A. Logoth

Lisia sprawa

W sprawie, którą opiszę zaangażowanych było kilkudziesięciu urzędników wszystkich szczebli polskiej administracji i prokuratury. Adwokat zarobił nieźle sumy. Wydano kilkadziesiąt decyzji i postanowień. Mimo to kwestia nie jest rozstrzygnięta do końca.

W skrócie wygląda to tak: Państwo Halina i Stanisław Łatka wybudowali w Zapotoczku (Dąbrowka pod N. Sączem) fermę lisów. Ponieważ zwierzęta te są bardzo wrażliwe na warunki zewnętrzne, szczególnie — halas. W związku z tym ustalono, że strefa ochronna wokół fermy wynosić będzie 220 m (promień).

Pech chce, że w tym samym rejonie są bogate złoża gliny. Tam też funkcjonuje duża cegielnia „państwowa”. Obok niej, zaczął powstawać prywatny zakład tego samego typu prowadzony przez Jana i Wiesławą Kądziołków. Zaczęli skromnie. Z biegiem czasu przybywało sprzętów, pawilonów do suszenia cegły, postawiono piec do jej wypalania. Jednocześnie zaczęto eksportować coraz większe zasoby, rycząc wokół spychaczami.

Przekroczona została strefa ochronna fermy, w powyższy sposób zmieniono stan środowiska przyrodniczego w tamtym rejonie. Łatkowie wytrzymywali to — lisy nie. W czasie wykotów w 1987 r. doszło do poważnych strat w hodowli. Zdenerwowane samice — zagryzły swoje małe. Łatkowie zaczęli działać.

WIZJA LOKALNA

Wielki Piątek. Godzina 15.00. Asfaltowa droga prowadzi mnie pod samą bramę „Zakładu Ceramiki Budowlanej, Jan i Wiesław Kądziołka”. Za płotem ciągnęły się suszarnie niewypalanej cegły, biegiły tory wózków przewożących produkcję, zwrotnice. Z rynien kapłała woda. W głębi murowany piec typu „Hoffman”.

Tuż obok ogrodzenia mały cmentarz na którym leżą pomordowani przez hitlerowców wybitni sądeczanie. Kilkadziesiąt rozstrzelanych. Długa listę rozpoczyna nazwisko wybitnego malarza i działacza społecznego Bolesława Barbackiego.

Wokół cmentelni rozgrzebaną ziemią. Tam gdzie do niedawna był las — wydobywa się glinę. Zwaly się ciągną się hen aż ku potokowi.

DOKUMENTY

Sprawa ciągnie się już bardzo długo. Badając ją słyszałem z różnych ust, że bezpośrednio „po stronie cegielni” zaangażowane były najwyższe ówczesne władze polityczne i administracyjne. Wymieniane są nazwiska i stanowiska w N. Sączu, Krakowie, Warszawie. Nie chodzi mi jednak o szukanie taniej sensacji lecz pokazanie mechanizmów sprawowania władzy w tzw. „milionowym okresie”. Nie będę sugerował się opiniami na gębie. Przede mną leży pokaźna teka dokumentów, które są wstarczająco wymowne.

Łatka wystąpił w 1986 r. do UM w N. Sączu o zajęcie stanowiska w omawianej sprawie. Kądziołkom zarzucano, że zmienili przebieg drogi wyznaczanej

w planie zagospodarowania tamtego terenu, że zmieniają koryto potoku i rozbudowują suszarnie, co zagraża prowadzonej przez niego od lat fermie.

UM zorganizował wizję lokalną. W kwietniu następnego roku Architekt Miejski wystąpił do p. Kądziołki o przedłożenie do wglądu decyzji o pozwoleniu na budowę i dokumentacji projektowej jego firmy.

Okazało się, że takiego zezwolenia nie ma! Dobrze, że nikt dotąd nie wpadł na budowę elektrowni jądrowej bez zezwolenia.

Dopiero w połowie 1987 r. Prokurator Wojewódzki stwierdził, że Kądziołka „bez wymaganego zezwolenia wybudował 2 nowe wiaty i rozbudował piec (...) Nie przedstawił również organom stopnia wojewódzkiego karty rejestracyjnej zasobów złóż”!!!

Łatka próbował załatwić rzecz na szczeblu Miasta potem województwa. Chciał też iść na ugodę. W wyniku wizji lokalnej Kądziołka zobowiązał się, że „wyprofiluje i zabezpieczy brzeg potoku, a także udzieli pomocy swoim sprzętem przy urządzaniu dojazdu”.

Zaczęły się „urzędowe przypychanki”. UM zatwierdził, UW uchylił. Nikt nie potrafił odpowiedzieć na podstawową kwestię: jak mogło dojść do budowy i eksploatacji złóż bez spełnienia podstawowych wymogów prawa?

Skierowano wnioski prokuratorskie o wszczęcie postępowania administracyjnego. Stwierdzono m. in. „naruszenie przez właściciela cegielni zasad określonych w ustawie o ochronie gruntów rolnych i leśnych”.

W związku z hałaśliwą pracą spychaczy w 1987 r. padły pierwsze lisy. Biegły z Katowic stwierdził, że właśnie to było przyczyną strat. Zgodnie z ustalaniem lekarza weterynaryjnego zniszczenia zostało 84 lisów. Straty wyniosły ponad 1 mln zł (r. 1987).

Po dalszych odwołaniach i ponagleniach Łatków prokuratura postanowiła na nowo podjąć umorzone dochodzenie, a dopiero 21 kwietnia 1988 r. UM udzielił Janowi i Wiesławie Kądziołkom pozwolenie na użytkowanie ZCB!

W maju tego samego roku okazało się też, że „działka Jana Kądziołki położona jest częściowo na terenie kopaliny gliny ZCB oraz częściowo w liniach rozgraniczających projektowanej ulicy. Ponieważ piec i część suszarni zlokalizowana jest na terenie projektowanej drogi, organ i Instancji winen określić czasokres użytkowania obiektów tymczasowych”.

Jeszcze ciekawsza była odpowiedź z Prokuratury Generalnej, która stwierdziła, że „zarzuty są częściowo zasadne, lecz czyn J. Kądziołki zawiera znakiem stopień społecznej szkodliwości i postępowanie p-ko niemu powinno się umorzyć”.

KONKLUZJA

Sprawa nie znalazła jeszcze finału. Łatkowie dalej hodują lisy. Kądziołka dalej produkuje cegły. Jeśli nie się nie zmienią, lisy nadal będą ginęły. Łatka dalej będzie domagał się sprawiedliwości, a cegła dalej będzie produkowana...

ARTUR SMOLEŃ

Wybory po amerykańsku

O wyborach do nowych Samorządów napisano, (albo napisze się w nadchodzących tygodniach) wszystko, przeto pozwalam sobie na reminiscencje podobnego procesu w USA. Kraju, który od epoki wieszania Murzynów do ery wysuwania ich na kierownicze urzędy przeszedł w... 4 pokolenia.

Przybyłem do „USA” w ostatnim kwartale 88 r., tj. gdy wyścig do prezydenckiego taboretu osiągnął szczyt. W piątki rozwalaliśmy się na swoim wyrywku z lokalnymi „timsami” w ręce, zapuszczaliśmy telewizor transmitujący zupełnie pierwsze wybory w Ludowej Polsce i czytałem! I słuchałem!

Bush i Dukakis pojawiali się w najbardziej nieoczekiwanych punktach Stanów o każdej porze dnia i nocy. To właśnie podczas tej kampanii najciszej dała o sobie znać tzw. „antyreklama”. Chodził w niej nie o zareklamowanie „swojego” człowieka, ale o ośmieszenie przeciwnika. Używa się przy tym najbielszych rękawiczek. Nie ma wówczas o ukrytych kamerach donosach prostytutki itp.

Przykład: maksyma Dukakisa były zbrojenia „dla dobra USA”. Bush był w tym wszystkim wstrząsliwy. Jego ludzie wymyślili więc następującą antyreklamę. Bush w hełmofonie na głowie stoi w wiży jadącego czołgu. Salutuje i uśmiecha się. Czołgiem rzucił na wyborców, (tak samo przyszyłem prezydentem). Mr George zachowuje się we własnie jak amator pragnący by uznać go za zawodowca. Po 15 sekundach obraz znikł i pojawił się biały napis na czarnym tle. „On chce zbrojeń?”. I tak 20 razy na dobie.

Wreszcie przyszedł dzień głosowania. Ciekaw byłem jak to wygląda w jednym z najbogatszych krajów świata. Udałem się do najbliższego punktu wyborczego. Mieścił się w remizie strażackiej, których w Chicago więcej niż u nas wróbił na dachu, a to za przyczyną wielkiego pożaru z ub. wieku, który „sfajczył” to miasto prawie doścześnie.

Przed bramą człowiek w hełmie palił papierosa. Przywitał mnie uśmiechem. Gestem wskazał wejście. W środku leciwa pani sugerowała zakup chorągiewki Dukakisa bądź Busha, ale postanowi-

wilem nie wspomagać ich funduszy wyborczych. Podszedłem prosto do centralnej postaci, czyli panielki pilnującej paski Siedziela za komputerem.

— Czego pan sobie życzy?

— Hm, jestem polskim dziennikarzem, chciałem tego, obejrzeć wybory.

— No, wie pan. Jak zwykle nie się nie dzieje. U nas na listach było ponad 2.000 osób uprawnionych do głosowania. Przyszło ok. 200. Do tej pory — zaznaczyła patrząc na zegarek — Ale niewiele się zmieniło do zamknięcia.



Podziękowałem i wyszedłem. W mieszkaniu znowu zasiadłem przed TV. Lokale zamknęło o 19.00. Pięć minut potem na wszystkich kanałach zaczęło nadawać komunikat specjalny. Były to... wyniki wyborów prezydenckich! Przyszycyżony czekać dwa, a nawet trzy dni na ogłoszenie wyników, byłem oszłomiony. I wtedy przypomniałem sobie komputer, za którym panielka ukryła pilnik do paznokci.

Dobrze, że nikt nie słyszał co miałem wtedy do powiedzenia na temat demokracji, wyborów i pana Busha wreszcie! Kudy nam do tak Pospolitej Rzeczy?

ARTUR SMOLEŃ

Wszystkie drogi wiodą na Przehybę...

Choć nie jest najwyższym wzniesieniem Beskidu Sadeckiego, ale na pewno zdobywa sobie sławę najpopularniejszego. Wyrasta w Paśmie Radziejowej. Przez cały Boży rok w jej kierunku ciągną istne pielgrzymki turystów. Dla jednych jest celem wycieczki, dla innych — tylko punktem, gdzie można odpocząć w czasie dłuższej wędrowki. Łatwo się domyślić, że chodzi tu o Przehybę. Oprócz tej piosenki dopuszczalna jest forma Przehyba. Zmarły przed kilku lat prof. Eugeniusz Pawłowski — jeden z najwybitniejszych znawców onomastyki (dział językoznawstwa zajmujący się wyjaśnieniem etymologii nazw miejscowych i osobowych) — stwierdził, że w tej nazwie widać wyraźnie wpływy kultury lemkońskiej. Przehyba oznacza charakterystyczne przebiegi terenu. Jest to nazwa topograficzna.

Właściwie istnieją dwie Przehyby: Mała (1175) — na tej wysokości znajduje się schronisko i Wielka (1195). Historia okazałego dziś schroniska na Przehybie jest dość interesująca. Już w r. 1908 prof. Kazimierz Sosnowski, obecny patron tego obiektu, proponował jego wzniesienie. Skonczyło się jednak wówczas jedynie na planach. Dopiero w roku 1937 udało się ten cel osiągnąć. Wkrótce zorganizowano tam piękną bazę noclegową (32 miejsca). Podczas wojny do roku 1943 było w posiadaniu Niemców. Później jednak stała się bazą dla polskiej partyzantki. W roku 1944 podczas akcji odwetowej hitlerowców strawił je ogień. Aż 14 lat trzeba było czekać na jego odbudowę. Wreszcie w roku 1958 staraniem działaczy PTTK „Beskid” stanął na Przehybie piękny obiekt. Stylowy, zbudowany z kamienia, z drewnianą wieżą dachową, kryty gontem, został znakomicie wkomponowany w górski krajobraz. A trzeba wiedzieć, że z tego szczytu rozciąga się przepiękne widoki na Tatry, Pieniny, Gorce, Beskidy Sadecki, Niski i Wyspowsy.

W ostatnich latach schronisko poddawano było gruntownemu remontowi. Dziś prezentuje się bardzo okazale. Centralne ogrzewanie, bieżąca zimna i ciepła woda, natryski, energia elektryczna — wszystkie wygody dla strudzonych dalekim marzmem wagańbunów. „Panem na Przehybie” od wielu już lat jest Jan Bielak (kierownik schroniska), który każdego gościa wita jednakoowo serdecznie. A gości miało schronisko przezrocznych. W pamiętkowej księdze najcenniejszy jest zapewne wpis Karola Wojtyły.

— Po remoncie zmienił się całkowicie wystrój wnętrza, dobudowane zostały sanitarium. Obecnie dysponujemy 80 miejscami noclegowymi w pokojach od 2 do 11-osobowych. Prowadzimy kuchnię (wszelkie posiłki), w bufecie można nabyć napoje chłodzące, słodycze, pamiętki. Udostępniamy również pomieszczenia z pełnym wyposażeniem do wiatremocznego „pichenia” — mówi Jan Bielak, który u progu turystycznego sezonu zaprasza serdecznie.

Za nocleg na Przehybie trzeba dziś zapłacić od 10 do 14 tys. zł. Wbrew pozorom, nie są to kwoty wygórowane. Śniadanie i kolację można zjeść za ok. 5 zł, obiad — od 5 do 9 tys. zł. Dla młodzieżowych grup zorganizowanych przewidziano są znaczne bonifikaty. W kwietniu: od 20 do 30 proc. za nocleg, w czerwcu: od 10 do 20 proc. Opiekun wycieczki może liczyć na gratisowy nocleg.

Mimo trudnych kryzysowych czasów schronisko „szarpnęło” się na wydanie folderu (tekst: Jan Bielak, grafika: Józef Pogwizd). Można w nim znaleźć wszelkie informacje na temat szlaków wiodących na Przehybę, mapę tych tras, połączenia komunikacyjne itd. Przehyba jest bowiem centrum tzw. Turystyki kwalifikowanej w Paśmie Radziejowej Beskidu Sadeckiego.

PIOTR GRZYŁAK

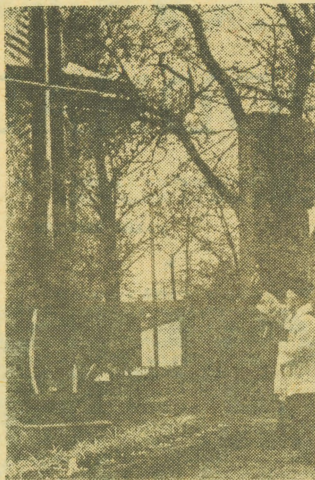
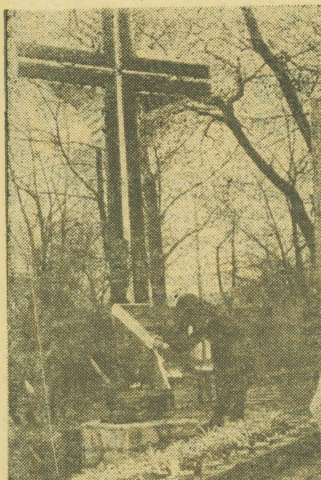
III Rajd Górski

Abstynenci wszystkich krajów łączcie się...

„Wypoczywaj bez alkoholu” — to hasło trzeciego już Ogólnopolskiego Rajdu Górskiego Abstynenta, którego organizatorami są: pracownicy schroniska PTTK na Przehybie, Społeczny Komitet Przeciwalcoholoweli i Wojewódzka Poradnia Odwykowa w Nowym Sączu. Od 14 do 17 czerwca br. szlakami Pienin i Beskidu Sadeckiego w kierunku Przehyby wędrować będą drużyny (4–6 osób) zgłoszone przez kluby abstynenckie, poradnie lecznicze odwykowe, szkoły, zakłady pracy, parafie. Organizatorzy zapraszają wszystkich, którzy stroną od kieliszka. Mile widziane będą rodziny. W szczególności na tej okoliczności przygotowanym programie można znaleźć dokładne propozycje tras (od jednego do czterechdniowych). Tradycyjnie uczestnicy rajdu będą się musieli popisać znajomością problematyki antyalcoholowej, topografią Beskidu Sadeckiego i Pienin, historii, zasad udzielania pierwszej pomocy medycznej. Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem schroniska PTTK na Przehybie, 33-380 Gólkowice, do 20 maja br.

Blizszych informacji udzielają pracownicy schroniska — tel: 213-90 (Nowy Sącz), Drużyny, u których na trasie stwierdzi się „zażywanie” alkoholu — zostaną zdyskwalifikowane!

(p)



W ZNTK poświęcenie nowego krzyża

Pięć lat temu na placu świętego Piotra a przed Bazyliką w Rzymie padły strzały raniące Ojca Świętego. Z tej okazji kolejarze z ZNTK postawili drewniany krzyż. Krzyż pochodził z ołtarza, przy którym ks. Augustynek odprawiał mszę polową na terenie Zakładów. Przed paroma tygodniami w miejscu starego krzyża kolejarze wzniesli nowy o stalowej konstrukcji. Nasz fotoreportaż przedstawia fragmenty tej uroczystości.

(J)



Ojciec Józef wierzył w przepowiednię. Wierzył w Boga i drugi świat. Wierzył w moc wigilijnych wózków. Wierzył w czary i przesady. Wierzył w święcone i poświęcone. Wierzył w pokutę i cierpienia pośmiertne za nieodrzucenie ziemskiego odpustu. Wierzył w Kalwarię i Golgotę. Wierzył we wszystkie Matki Boskie i we wszystkich świętych. Wierzył w odwiedzinę zmarłych.

Ale wszystko wskazywało na to, że nie wierzy w śmierć swoją i najbliższych. O tym, że umrze nie chciał słyszeć. Predkością biskupów zniknął stamtąd, gdzie mówiono o śmierci o nieuchronnej śmierci. Był głuchy na śmierć. Śmierć znał tylko ze słyszenia. Nie chodził na pogrzeby. Wokół widział tylko powstające życie urodę ludzi i ziemi.

Ojciec Józef przeżył ogromny szok gdy pewnego dnia zobaczył ludzi w białych kitlach. Dostrzegł, że dwóch tegich mężczyzn wynoszą z jego domu kobietę. Tak, to jego żona. — Jezus Maria! umarła — pomyślał. Karetka zniknęła w tumanach pyłu. Długo słyszał jej przeziw: „Jazgot”. Jazgot śmierci. Ogarnął go strach.

„Kłakł przed obrazem Matki Boskiej Kalwaryjskiej i pograżył się w głębokiej modlitwie. To właśnie przed tygodniem do tego cudownego obrazu pielgrzymował. Przeżył smutną drogę, by odpust zupełnie uzyskać. Był Golgotę przeżyć. Był nocować na słomie na strychu a kalwaryjskiego gospodarza. Był również kilka groszy zebrakować bez nogi. Był kupić koronkę do modlitwy. Był przywieźć obrazek Karmielicy lub Józefa Ciesli, swojego patrona.

Zona czuła się źle. Prosiła, by nie wchodził. Ale jak ma nie jechać, skoro musi. Musi i już. Wierzył w cudowne ozdrowienie swojej baby. Dał w jej

intencji na mszę. Ksiądz zapisał imię i nazwisko. Podziękował. Przyobiecował.

A może jeszcze tej mszy nie odprawiał? Może zapomniał? Gdyby ją odprawił, toby żony nie zabrali... Przecież bez Boga ani do proga — pomyślał. I to westchnienie dało mu ulgę.

Potem wstał, wziął zniszczony stary zeszty i zaczął śpiewać: „Wielka to miłość Boga Ojca była, gdy...” Gdy nagle do chalupy wpadł sąsiad i już w progu, jednym tchem wyrzucił: Józefie, wasza umarła.

— Jak to, umarła? — zaperzył się gospodarz. — Przecież dalem w jej in-

Na wsi pogrzeb

tencji... Sąsiad nie zrozumiał wynówki. Jął pocieszać Józefa (powszechnie znanego ojcem, nie wiadomo dlaczego) że takie przeznaczenie, tak Pan Bóg widocznie chciał, że woli boskiej sprzeciwić się nie można, a nawet nie wolno.

Słuchał go ojciec Józef i nie nie słyszał. Jakby nie rozumiał. Myślał, ile to trzeba będzie wydać na pogrzeb i skąd piesz wziąć? W stajni jedna wychudzona krowa, gruba tylko dlatego, że ma się wnet ocielć. Kilka kurek, nie wiadomo gdzie jajka gubi. Nigdzie nie mógł ich znaleźć. Ni w szopie na siano, ni w stodole na słomie. Stary prawie ślepy pies stoi przed budą już chyba tylko z przyzwyczajenia i niedy nie szczeka. Może już nie słyszy, nie widzi i wężu nie ma? On, dziadec, pola, dwóch jalo-wych móg, obrobić nie do rady. Wszystko na psy schodzi, a nikt zabrać nie

chce. Pewnie co komu po takiej jalo-wiznie.

— Józefie, słyszyście? Jadą — targal go sąsiad za rękaw. — Wiozą waszą babę. Wtedy się ocknął. Aha, jadą. No, trzeba deskę pożyć. Pożyłszy od sąsiada. Całe życie tam pożyczal.

Babę ułożyli na desce. Deskę podnieśli z podłogi izdebki i położyli na dwóch starszych taboretach. Potem ojciec Józef poszedł na plebanie. Ksiądz kanonik, człowiek w podeszłym wieku, poczynił i dobrego serca, ulitował się nad nim. Pocieszył, podtrzymał na duchu.

— Księżu kanoniku, gdyby tak pajak

zapalił i duży ołtarz odstawił, toby było dobrze — prosił ojciec Józef.

Ksiądz chwilę się zastanawiał, potem wyraził zgodę. — Może mi się uda zorganizować poproszę, toby „Veni creator” zaśpiewał — dodał. — O pieniądze się nie martwicie. Józefie, odrobinie to u mnie w polu. Da Bóg obrodzi w tym roku, obrodzi.

Ojciec Józef w tym bolesnym dniu był szczęśliwy — nie musi płacić księdzu kanonikowi. A pan organista też ma kawałek pola, to...

Bóg miłościw. Bóg miłościw — mówił do siebie wracając do domu.

Sąsiedzi powiadomili rodzinę, przyjaciół i bliskich o śmierci Józefowej. Lubili ją za życia to i ostatnią posługę wyświadczyć chcieli.

Wieczorem zaczęli się schodzić. Przy-niosli świece i obrazki poświęcone. Oj-

Po śmierci arcybiskupa JERZEGO ABLEWICZA

W dniu 31. marca zmarł po długiej chorobie ks. arcybiskup Jerzy Ablewicz, ordynariusz diecezji tarnowskiej (w skład tej diecezji, jak wiadomo wchodzi także Ziemia Sadecka).

Zmarły w wieku lat niespełna 71 był najdłużej (bo od 28 lat) sprawującym rządzą biskupem ordynariuszem, wśród episkopatu polskiego.

Arcybiskup Ablewicz urodził się w roku 1919 w Krośnie n/W, gdzie ukończył szkołę średnią. Po ukończeniu seminarium duchownego w Przemyślu w r. 1943 został wyświęcony na księdza, przez 3 lata pracował jako wikariusz, zaś w 1946 r. został proboszczem w parafii Pniok, włączonej do ZSRR, skąd powrócił do Polski i rozpoczął studia filozoficzne na KUL. Ukończył je doktoratem w r. 1949, następnie objął stanowisko profesora filozofii w przemyskim seminarium duchownym, w którym też w r. 1957 objął stanowisko wicerektora. W lutym 1962 r. został mianowany przez papieża Jana XXIII biskupem tarnowskim i po konsekracji biskupiej w Przemyślu, odbytej 20 maja tegoż roku, 26. V. 1962 r. — po 3-letnim wakacji władze komunistowskie, jeszcze na długo przed proklamowaniem otwartej walki z Kościołem Katolickim utrudniały nominacje biskupie i funkcjonowanie Kościoła) objął rządzą w diecezji. W czasie ich dał się poznać jako kanonista, sprawny organizator. Przygotował wiele nowych parafii, dekanatów (od lat 80-tych zanotowano w diecezji wielki ruch budowlany, wzniesionych zostało wiele kościołów, kaplic, domów katechetycznych i plebanii). Z Jego inicjatywy, w Tarnowie w latach osiemdziesiątych obradował IV Synod Diecezji Tarnowskiej, zaś w latach 1986—1987 zorganizował obchody 200-lecia diecezji tarnowskiej, które zakończyły się uroczystą Mszą św. 10 czerwca 1987, upamiętnioną przez papieża Jana Pawła II w Tarnowie (w czasie swojej III pielgrzymki do kraju), w czasie której beatyfikował Karolinę Kórkównę, pochodzącą z diecezji tarnowskiej, a także wyniósł ordynariusza tarnowskiego do godności arcybiskupa.

Uroczystości pogrzebowe J. Ablewicza rozpoczęły się wyprowadzeniem zwłok z domu biskupiego do bazyliki katedralnej w dniu 3 kwietnia o godz. 16. Właściwy obrządek odbył się 4 kwietnia. Wzięły w nim „dział tłumy wiernych z Tarnowa, spoza diecezji, księży, z których tylko niewielka część znalazła się wewnątrz bazyliki. W uroczystościach wzięły też udział oficjalne delegacje władz województwa, których poszczególne części wchodziły w skład diecezji: z Tarnowa, Rzeszowa, Nowego Sącza (m. in. wicewojewoda Jacek Rogowski i prezydent Marian Cichoń), Krosna i Tarnobrzega.

O godz. 12 rozpoczęła się msza św., którą obok rzęszy księży koncelebroowało kilkudziesięciu biskupów (reprezentujących 23 diecezje, m. in. tak odległe jak szczecińsko-kamieńską, chełmińską, gdańską czy warmińską). Głównym celebrantem był ks. kardynał Franciszek Macharski, metropolita krakowski, który też wygłosił homilię. Na początku Mszy św. nuncjusz papieski ks. arcybp Józef Kowalczyk (pochodzący z diecezji tarnowskiej) odczytał kondolencyjny telegram papieża Jana Pawła II. Pod koniec Mszy św. przemówili: delegaci świeckich, siostry zakonnych, księży diecezjalnych, biskupów konfratrów z diecezji przemyskiej, bp Bolesław Taborski z Przemyśla (w imieniu nieobecnego ordynariusza diecezji przemyskiej ks. bpa lenacego Tokarczuka), nuncjusz papieski ks. abp J. Kowalczyk, ks. bpa Bronisław Dąbrowski, Sekretarz Konferencji Episkopatu Polski, ks. bpa Władysław Bobowski przeczytał list od nieobecnego z powodu pobytu w Rzymie ks. prymasa Józefa Glempa. Na końcu głos zabrał nakstarszy z pomocniczych biskupów tarnowskich ks. bp Piotr Bednarczyk.

Bezpośrednio po mszy św. odprawiono exekwie pogrzebowe, którym przewodniczył metropolita krakowski, następnie zaś trumne wyniesiono procesjonalnie na zewnątrz bazyliki, żeby większość uczestników, zgromadzonych przed katedrą mogła pożegnać swojego biskupa. Po procesji trumne złożono w krypcie bazyliki katedralnej.

W dniu 5 kwietnia tarnowska kapituła katedralna wybrała administratorem diecezji (tymczasowym rzędca) ks. bp. Piotra Bednarczyka, który swą rządzędzie sprawował do czasu objęcia diecezji przez nowego bpa ordynariusza.

TADEUSZ DUDA

cię Józef wyciągnął ze skrzyni grubą gronnicę i ustawił ją przy głowie baby nieboszczki. Dzieci kłęcząły u ołtarza zmarłej, mężczyźni ustawili dwie długie ławy pod ścianami. Nie dla wszystkich starczyło na nich miejsca. Młodzi, stali koło drzwi i w sieni. Powoli i kuczną zaczęła się wypełniać gościnia.

Jedna ze starszych bab zaintonowała piskliwym głosem „Wieczne odpoczywanie” potem „Serdeczna matko” i inne żałobne pieśni.

Ojciec Józef nie bvió. Poszedł do pobliskiej wioski, by u znajomego stolarza zamówić trumnę. Potem był u grabarza. Na drugi dzień przyjeżdżali goście z daleka. Przybyli dwaj synowie z żonami, trzy córki z mężami i dwójkiem dzieci. Przybywali z różnych stron kraju. Było coraz gwarniej i coraz cześniej. Znoszono od sąsiadów taborety i krzesła. Po południu przywieziono furmanką brązową trumnę. Wieko trumny ojciec Józef oparł o róg izby.

Józefowa złożono do trumny. Przed południem troskliwie sąsiadki umyły i oporządziły ją, ubrały w najpiękniejszą (sprzed kilku lat) suknię i bluzę (dubla ten kostium) na głowę nałożyły czarną chustkę w czerwone kwiaty złożyły jej ręce jak do modlitwy związały w białym różańcem, a obok głowy położyły kilka obrazków, które przyniosły i które Józefowa od księdza prymicjanta do-stała. Na podłodze ułożyły kilka doniczek z kwiatami.

W dniu pogrzebu jako jak z cebra. Takiej ulewę i ojciec Józef nie pamiętał. Niebo było niespokojne. Droga do kościoła była śliska, pokryta kałużami.

Trumnę z chalupy wyniosło dwóch synów i dwóch sąsiadów. Ojciec Józef przykazał im, by trzy razy uderzył

(Dokończenie na str. 9)

„Głos Sadecki” poszukuje świadków

WŁOSI na PODHALU

Nawiązując do notatki zamieszczonej w nr 6 „Głosu Sadeckiego” o temacie Włoch. **ENZO BOLETTI** — chciałbym sprawę poszerzyć o te dane, które kiedyś udało mi się na ten temat poznać.

Zaczęło się to dokładnie 10 czerwca 1940 roku, gdy rząd Mussoliniego przystąpił do tzw. „Osi” i wypowiedział Atlantom wojnę. Zaraz po tym żołnierze armii włoskiej wyruszyli na różne fronty, jako sojusznicy Hitlera. Na rosyjski też. Pod nazwą „Armata Italiana in Russia” — w skrócie „Armira”.

W 1943 roku nastąpił upadek władzy Mussoliniego, a rządy przejął Pietro Badoglio, który 3 października 1943 r. wypowiedział wojnę Niemcom. I właśnie wtedy zaczął się dramat na mniejszość Włochów — w tym czasie na froncie rosyjskim znajdowało się przecież kilkaset tysięcy żołnierzy „Armiry”, z których Niemcy nie zamierzali zrezygnować.

Zaczęła się więc selekcja: kto z żołnierzy włoskich chce dalej walczyć przy boku Wermachtu, czy współpracować takiel odmawia. Obyrzmia większość Włochów, mimo groźb, szantażów i wszelkich form nacisku, odpowiadała Chocemy wracać do Ojczyzny! Wszyscy ci, zamiast do Ojczyzny pojechać do obóz jeniecki. Do setek obozów rozmieszczonych po ziemiach Białorusi, Ukrainy, Polski i wschodnich Niemiec. Potraktowani jako zdrajcy, gorzej niż leńcy radziecy — gineli masowo z głodu, zima, chorób i na placach egzekucyjnych tysiącami. W sumie na setkach cmentarzy, od Dniestru po Odrę pozostało ponad sto tysięcy żołnierzy „Armiry”.

Głównym obozem dla Włochów w Polsce była twierdza Irena koło Deblina. Właśnie stąd 13 marca 1944 r. wyruszał transport jenców „Armiry” ze skierowaniem do Badhorn. Noca z tego transportu uciekło trzech podporuczników: Luigi Mancini, Enzo Micheli i Enzo Boletti. Właśnie ten o którym pisze „Głos Sadecki”.

Po drodze Mancini zginął jako partyzant oddziału BCH w końskim, a Micheli i Boletti wzięli w opiekę przez AK — szli systemem „podaj dalej” od placówki do placówki. Wciąż na południe gdyż mieli zamiar przedrzeć się przez granicę i dotrzeć do rodzinnego kraju, Włosna. Chyba w maju znaleźli się w rejonie placówki Nawojowa, której komendantem był hr. Józef Stądniecki ps. „Madej”. On to przyjął Włochów i gdy wypoczęli na melinie w trzyczęskim lesie, łącznik Stądnieckiego, Staszek Oleś „Hardy” zaprowadził ich do Szczawnicy, gdzie szwagier Stądnieckiego, ksiądz Adam Czartoryski „Szpak” dowodził tamtejszą placówką AK i małym oddziałem partyzanckim. Kwaterulacywm w szczawnicko-obidzkich lasach. Tu odbywał Włosi wyładowali i pozostali w oddziale do stycznia 1945 r. Boletti pod pseudonimem „Czarny”.

Któregoś dnia łączniczka „Szpaka” studentka III roku ASP w Warszawie, Zofia Noworytówna „Szarotka” przyniosła do oddziału porcję żywności. Micheli znał język francuski, Zofia też. Obydwoje mieli po dwadzieścia lat, czymś lat, a w tym wieku o spłot uczuć nie trudno. Nastąpiła miłość tzw. od pierwszego widzenia, która przyniosła obydwoje przed ołtarz. Ślub odbył się w październiku noc w szczawnickim kościele.

W marcu 1945 r. wyjechali obydwoje do Włoch, gdzie w podalpejskim miasteczku Como mieszkała rodzina Michelich. Gorzej ułożyło się los Boletti: go wpał w ręce NKWD i zesłany w głąb Rosji przeżył drugi po Irenie obóz nadludzkiej pracy i nieudzielnych warunków, z jakich słynął „Archipelag Gulag”. Mocny fizycznie i psychicznie wytrzymał wszystko i po dziesięciu latach wrócił do rodzinnego Castiglione, gdzie przez szereg lat pełnił między innymi funkcję burmistrza.

Sam nie miałem okazji spotkać się z porucznikiem Bolettim. Ale sadzę, że w rejonie Szczawnicy żyje jeszcze wie-

lu jego partyzanckich kolegów i że kontakt z nimi nie będzie trudny.

JÓZEF BIENIEK

W wydanych w 1938 wspomnieniach „Ze wspomnień kuriera” Julian Zubek „Tatar” w wykazie członków oddziału partyzanckiego „Swierk” i oddziału „Tatar” (9 Kompania Pułku Strzelców Podhalańskich AK) dwóch Włochów Michelli Enzo ps. Czarny „i Como” a także Enzo Boletti ps. „Vallo”. Ten ostatni to z pewnością wspomniany przez nas Enzo Boletti.

Bardzo interesujące informacje dostarczyła naszej redakcji na nasz apel mieszkanka Nowego Sącza pani Janina Basińska. Ojciec pani Janiny to słynny sadecki krawiec — Bolesław Ignacy Grondalski. Niestety przed niespełna dwoma laty zmarł. Otóż w domu przy ulicy Walowej przez dwa miesiące w lutym, marcu 1945 roku zamieszkiwał Enzo Boletti. W rodzinnych albumach przyniesionych przez Panią Janinę są wspólne zdjęcia. W prywatnym pamiętniku również jest wpis wtedy 27-letniego Włocha. Pani Janina nota bene matka byłego sadeckiego prezydenta Bolesława Basińskiego. Widać, że Włoch pozostawił u nich w domu swą partyzancką łaskę, a także o utrzymaniu od księdza Cierniaka dzieła Juliusza Słowackiego. Do tej pory w ich posiadaniu jest słownik polsko-włoski, również podarowany przez księdza. Wspominałem wyżej, że Enzo-Boletti zamieszkiwał u państwa Grondalskich. Jest to oczywiście eufemizm.

Był on w areszcie sowieckim, NKWD stacjonujące w domu Kubików (róg Kościuszki i Matejki) potrzebowało Włocha jako tłumacza. Towarzyszył mu bez przerwy żołnierz NKWD tak, że przez pewien czas spał u państwa Grondalskich w jednym łóżku z Włochem. Państwo Grondalscy wyprosili, Boletti dał oficcerskie słowo honoru, że

nie ucieknie i tym sposobem mógł bez przeszkód przebywać samodzielnie. Grondalski groził śmiercią w razie jego ucieczki. Włoch nie pojmował do czego jest zdolne NKWD i wręcz dowcipkował tak mówił pani Janina, że jeszcze w życiu nie odwiedził ZSRR. Tak się jednak stało. Pewnej marcowej nocy został wywieziony. Ślad po nim zaginął. Jeszcze tego samego roku pan Grondalski napisał do oca Emilio Boletiego z pytaniem czy syn wrócił do ojczyzny jak zapewniali Rosjanie. Pierwszy od niego list z 18 marca 1946 utwierdził ich w najgorszym. Enzo Boletti nie wrócił. W liście ojciec partyzanta prosi również o przesłanie zdjęć syna.

Ojciec zamieszkały w Bresci dopiero w 1954 roku poprzez ambasadę włoską w Moskwie, uzyskał informacje, że syn przebywa, na terenie ZSRR.

Mam również przed sobą kopie tego telegramu, a także opis swoich peregrynacji sporządzonych przez Enzo Boletiego we Włoszech w tym roku (o tym miałem już dzielić uroczelności pana Henryka Pawłowskiego). W skrócie wymienię jaką „trasę” przebył Włoch po wywiezieniu go z Nowego Sącza: Zakopane — Koszycy. Moskwa — kwiecień 1945 roku. Był jak wcześniej wspominałem sądzony za szpiegostwo i więziony na Łubiance, w Lefortowie. Stąd etapami poprzez Gorki — Kirov — Uchte — Pecozze trafia do Workuty za koczem polarnym. Pisze, że niewolniczo zmuszano go do pracy przy mrozie dochodzącej do 70-75 stopni Celsjusza. Dalsze dzieło wieloletniego burmistrza Castiglione w następnym numerze „Głosu Sadeckiego”. Serdecznie dziękuję tym wszystkim Czytelnikom, którzy odpowiedzieli na nasz apel. Prosimy o dalsze informacje. Pan Boletti zapowiedział przyjazd do Polski, sadzę, że dojdzie do wzruszającego spotkania. Po tylu latach!

JERZY WIDEL

Zbigniew Kmiec

„CZARNY”

Nie bardzo mi się chciało pomieścić w głowie ta osobliwa demonstracja dobroci. Przekonałem się jednak później, że Sieber istotnie choć gestapowiec i sprawujący coś w charakterze luźnego nadzoru nad strażnikami, był bardziej ludzki od niejednego ze swoich podwładnych.

Tym pchnięciem do celi zaskoczył mnie, bo zapamiętałem w manipulacji otwierania drzwi, zapomniałem że stoi mi na plecach.

Przejęcie, którego zastałem w celi, było bardzo żywcie. Choć towarzysz w niej reprezentował szeroki przekrój społeczny, zdumiała mnie idealna komuna we współżyciu tych kilkunastu ludzi — każdy okrucieństwa, każdy papieros dzielony był sprawiedliwie między wszystkich.

Nie wiele jednak było do dzielenia, bo paczki żywnościowe należały do dużych rzadkości. Za to raz w tygodniu, bodaj w piątek, dostawaliśmy pełną tacę chleba grubo smarowanego marmoladą. To był dar Polskiego Komitetu Opieki nad Więźniami. Za każdym razem gdy jadłem ten chleb, przypominał mi się złotówki, wpłacane za minuty spóźnienia w „Elektrymie”.

W celi o powierzchni około 10-metrów kwadratowych, której jedynym oświetleniem stanowiły: stół, ławka, kibel i wstawiane tylko przez posłizki, miska i wiadro z wodą, było nas kilkunastu. Powiedziano mi, że są to luksusowe warunki, bo siedzieli tam jeszcze tacy, którzy pamiętali 25-ciu ludzi i więcej. W celi panował stale półmrok — dzień nie różnił się wcale od nocy. Spało się na posadzce, na której rozkładano wprawdzie stół, ale na poprzek. Było ich

bowiem chyba sześć. Sienniki — to trochę za dużo powiedziane, jako że słomy w nich było tyle, co na lekarstwo. Miało się jednak choć złudzenie, że nie spie się na gołym betonie. W tych warunkach moje futro oddawało wprost nieocenione usługi. Ale choć nie marzłem, ani nie było mi specjalnie twardo, drugie dni upływały, nim nauczyłem się zasypiać.

Uporczywe myśli spędzały sen z powiek. Upływała godzina za godziną: wszyscy w koło już dawno spali i tylko słowa szeleściła, gdy ktoś przewracał się na drugi bok, a ja wciąż leżałem z zamkniętymi oczami. Próbowałem liczyć, ale nie dochodziłem do tysiąca, bo wciąż się myliłem: próbowałem sam sobie opowiadać własne przeżycia — nic nie pomagało i upragniony sen nie dochodził. Najgorzej wówczas dokuczał mi brak papierosów. Niestety paliło się tylko do zaszlenia światła i na jednego papierosa przypadało co najmniej pięć.

Charakterystyczna była nauczka, którą dostawałem na samym wstępie. Zaledwie znalazłem się w celi, zasypani mnie gradem pytań o sytuację i wiadomości z frontu. Gdy jednak w trakcie opowiadania wchodziłem na tory osobiste i zaczynałem głośno zastanawiać się nad przyczynami, dla których mnie aresztowano, starszy celi przetrwał mi z miejsc:

— U nas wprawdzie nie ma kapusi, ale jest za to zwyczaj, że o własnej sprawie nie mówi się, a jeżeli już to tylko ogólnikowo i bez żadnych szczegółów.

Jedynym przed którym mogłem się wywinąć z gnających mnie wątpliwości, był doktor, do którego chodziłem

co trzeci dzień. Oficjalnie dostawałem jednakże zastrzyki, a po cichu za każdym razem choć kilka papierosów, co w warunkach więziennych było niemal skarbem. Czasem udawało się nawet wypalić w ambulatorium samemu całego papierosa.

Na trzeci dzień po aresztowaniu przewieziony zostałem do osławionej siedziby Gestapo — na Pomorską. Jadąc tam, przygotowany byłem na najgorsze. Już przedtem słyszałem sporo o metodach przesłuchania stosowanych przez Gestapo: to zaś co opowiadano mi na ten temat, w celi, zostało przygotowane na najgorsze. Wydaje mi się, że dość charakterystyczna była moja reakcja psychiczna na sytuację, w której znalazłem się. Jak każdy, dopiero po katastrofie zacząłem zastanawiać się nad jej przyczynami. Współczynniki własnej winy, którego dopatryłem się, był niewielki — może gdybym słuchał Zuli i zrezygnował z wyjazdów do Rzeszy, byłbym jej uniknął. Niemniej jednak ryzyko wchodziło w reguły gry, którą podjąłem przed dwoma laty, angażując się z własnej woli do pracy w konspiracji. I tak w porównaniu z innymi narażałem się bardzo mało: co więcej — przez cały ten okres wyciągałem z życia niemal maksimum korzyści osobistych, a ofiary składane na ołtarzu były minimalne, w stosunku do możliwości. Świadomość ta pozwalała nie czuć się skrzywdzonym przez los w obliczu zaistniałej katastrofy, a nawet nie dopuszczała do refleksji typu „miałem pecha”

Alternatywnie widziałem przed sobą trzy — z tych dwie to jest wolność lub śmierć raczej teoretycznie i o minimalnych szansach prawdopodobieństwa. Dopiero trzecia była jedyną realną, a był nią obóz koncentracyjny. Wypadki zwolnienia podejrzanego przez Gestapo były tak rzadkie, że można je było przywrócić do wygrania głównego losu na loterii, do tego rozsądnie nie pozwalał pretendować. Równie wyjątkowy, ale pech mógł zaprowadzić na listę egzekucyjną — przecież to był Kraków, a nie Warszawa i w dodatku rok 1944, w którym

odznaki złagodzenia kursu przez Niemców wobec zbliżającego się nieuchronnie widma przegranej wojny, dawały się wyraźnie odczuć. Potwierdzały to opinie współtowarzysze w celi. Jedynie realnym wydawał się obóz. Z tym, że będzie tam ciężko i że na codzień trzeba będzie spoglądać śmierci w oczy, nie będą odosobniony — takich jest dziesiątki tysięcy. Świadomość, że nie powinno to ciągnąć się zbyt długo, pomogło przetrwać. W wyniku takiego rozumowania nie rozkładałem się. Nie lekceważyłem niepowodzenia, nie przeceniałem jego skutków, wierząc, że potrafię wyżyć z tych tarapatów obroną reką. Mocne nerwy, które dotąd nigdy mnie nie zawiodły, pozwoliły przeciwstawić się panice psychicznej.

Wywołany z celi, orzec cały czas jazdy i oczekiwania na przesłuchanie, myślałem wyłącznie, o co będą mnie otyać i jak mam odpowiadać.

Postanowiłem nie przyznawać się do niczego bez względu na formę przesłuchania. Jedynie w przypadku, jeżeli wpadły im w ręce Eisenmarki, trzeba będzie mówić prawdę — tutaj milczenie i zaprzeczanie na nic się nie zdadza. Z tego nastawienia nie zdołał wybić mnie nawet przykry incydent, który zdarzył się jeszcze w więzieniu, przed wyjściem na podwórze.

Uprowadzono mnie w celi, że czekając na korytarzu, trzeba stać twarzą do ściany z podniesionymi do góry rękami. Zgodnie z tym zaleceniem wlepiłem nos w ścianę: stałem tuż obok kancelarii. Naraz usłyszałem trzask drzwi, tupot licznych kroków i podniesione głosy — wywołano z nich pojedyncze słowa, wypowiedziane po polsku.

— Prowadzą nowych — pomyślałem. Ciekawość przezwyciężyła i skierowałem głowę w bok, chciałem zerknąć do tyłu. W tym momencie kopnął mnie ktoś z całej siły w pośladki.

(c. d. n.)

ZBIGNIEW KMEC

STANISŁAWA WIDOMSKA,
uczenica kl. I c, LE, w Nowym Sączu

DO MATKI

Twoje imię
Wymawiane szeptem
ot riera ciepłe ramiona
snu.
Powtarzam je coraz częściej.

JODŁA

Jodla przechowuje
w zielonej marynarce
cienie wszechświata
Ma ramiona kochającego Chrystusa

LIDKA KARECKA, uczennica klasy
IIIc, I LO w Nowym Sączu

IMPRESJE

Rano. Mgła; domy sennie, jakby spuchnięte wilgocią, która wciśnięta jest w każdą szparę. Tępo, pożyczonym koniem i wozem jedzie po ziarno, które poprzedniego dnia wytuskał z kłosów czerwony mechaniczny potwór: Bizon.

Koń potrząsa grzywą, miedzi wędzisko w oskusku. Niecierpliw się. Chce ruszać. Tępo oporządza wóz. Mówi do mnie: „wsiadaj!” Natychmiast zajmuję miejsce na desce służącej jako dwuosobowy koryzół do siedzenia.

„Wio, Kasztan!” — pokrzykuje tępo. Koni i bez tego wie, co robić. Jedziemy w mgłę. Wszystko jest inne: bardziej miękkie, płynne, być może: nierzeczywiste. Kopyta stukają miarowo o popielatą powierzchnię drogi.

Mijając kościołek drzemający wśród lip, przez chwilę w nozdrzach czujemy święty zapach, właściwy starym kościołom. Być może ów zapach można wytłumaczyć jakoś prosta przyczyna, lecz ta woń dla mnie zawsze pozostanie święta, uroczysta, błoga. Woń krzepiąca.

Przepełnia mnie uczucie bezpieczeństwa i wiem, że wszystko, co wydarzy się i wydarzy tego ranka, dokładnie zapamiętam, bowiem umysł mój jest przenikliwie jasny, zapamiętały w patrzni.

Skręcamy w boczną drogę, zaraz skończymy się asfalt, a wóz zaczyna podskakiwać na wybojach i wykrotach. Jedziemy przez szalenie zabudowaną wieś. —

ANDRZEJ BARTCZEK,
uczeń szkoły podstawowej

LATO

Przez otwarte słońce widzę
siebie
odkrywam dla siebie jego
promienie
ciepło
życie
Jestem sam ze słońcem
to tak niewiele
że bez tego nie można odnaleźć
szczęścia

— szaaaaa... Nawet psy milczą, drze-
miąc przy budach. Czasem mignie ko-
lorowa chusta kobiety idącej doń krowe
albo zaspiany chłop majstrujący przy
maszynie rolniczej.

Wóz toczy się pod górę. Niewzruszona
stateczność światła osunętego mleczną
firaną mgły rodzi we mnie chęć zbuzze-
nia krzykiem tego ładu. Myśl, że gło-
sem sprawię najmniej choćby ruch,
dajmy na to: pies z głośnym ujadaniem
wyskoczy z budy, jest niezwykle kuszą-
ca. Gardło mam wypełnione krzykiem,
wystarczy najmniejsza nieostrożność:
uchylenie warg, a krzyk dźgnie tę sytą,
leniwą ciszę.

Chwila dokuczliwego napięcia. Nie
mogę krzyknąć, nie powinienam, tylko
długo, aby uczynić zadość swej prze-
korze. Głośno, z głębi trzewi westchnie-
nie usuwa ostry smak krzyku, szcze-
lnie wypielając gardło, usta.

„Czemu wzdychasz?” Tępo odwrócił w
Młocze. Ojciec wie, że to milczenie ani
nie przeczy ani nie przytłacza jego sło-
wem, ot, zaprzęgnięta jestem czynną we-
wnątrz mnie, o czym on nie ma poję-
cia. Niespiesznie dojeżdżamy do naszego
pola, gdzie poprzedniego dnia pozosta-
wiliśmy na rozłożonej folii ziarno przy-
kryte workami i słomą. Wóz staje. Ta-
to zreszcnie zeskakuje, ja również.

Szeleszczą worki usuwane ze zbożo-
wego wżgórka. Zanurzam dłoń w ciepłym
złotym kopcu.

Moja strona opalona twarz z siwymi tę-
czkami oczu. „Nie wysypałaś się?”

„Jakie to dziwne, szczęście w kopcu
zboża...”

LIDKA KARECKA

JERZY BORYŚ,
uczeń szkoły podstawowej

NOC

Kilka razy budziłem się tej nocy.
Widziałem przez okno jak świecą
gwiazdy i jak za chwilę zapadają, jak-
by za naciśnięciem czarodziejskiej
włóki w ciemność. Potem znowu wra-
cały i przepelniali wty pokój srebrzy-
stym światłem. I wtedy pomyślałem:
świat bez gwiazd byłby nie moim

światem. Świat bez powrotu do jasno-
ści, byłby światem strachu i niepoko-
ju. Wiedziałem, komu dziękować za
gwiazdy Wiedziałem, że jeśli ona za-
pali się znowu, to istnieje ktoś, kto to
wszystko robi. Kto o to dba. A wtedy
i może mnie dojrzeć, choć byłem nie
nie znaczącym punktem, jak jedno z
wielu tysięcy ciemnych okien w prze-
ogromnym mrowisku, które ktoś kie-
dyś nazwał blokiem. Już nie byłem
sam. Gdy rano wstałem, otworzyli się
przede mną nowy najlepszy świat w
życiu.

CZAPSKI

O Józefie Czapskim — Stefan Kisie-
lewski w swoim „Abecadzie” napisał:
Józef Czapski — postać sławna. Malarz
i właściwie człowiek, który „odkrył”
Katyń. To jest jego zasługa, bo on był
wśród tych czterystu, których z Osta-
szkowa gdzieś przewieziono. Anders
wyznaczył go do poszukiwania zaginio-
nych oficerów, i z tego powodu jeździł
po całej Rosji. Niesamowicie wysoki,
duumetrowy, w mundurze angielskim.
I wykrył, że tych oficerów nie ma.
Zresztą opisał to w książce: „Na nie-
ludzkiej ziemi” — bardzo ciekawie.

To szalenie sympatyczny człowiek, z
rodziny arystokratycznej, międzynarodo-
wej. Między innymi ich krewnym
był Czerwinski — pierwszy sowiecki mi-
nister spraw zagranicznych. W 1920
roku Czapski jeździł do Rosji szukać
jakichś zaginionych polskich jeńców, czy-
li spełniał tą samą funkcję. Bardzo cie-
kawo człowiek. Chyba przekroczył
dziesięćdziesiątą. Dobry malarz, świet-
ny piosenkarz. Mieszka w Maisons — Laffitte,
razem z Giedroycem, choć nie zawa-
sze się lubili. Pod koniec życia prawie
ociemniały, ale zawsze w świetnej for-
mie

W sądeckim BWA zostanie otwarta
wystawa malarstwa i rysunku Józefa
Czapskiego. Nie zabrakło na ni.; rów-
nież kart listów J. Czapskiego do przy-
jaciół i rodziny, katalogów z wystaw
poza granicami Polski, zdjęć i książek
jego autorstwa. Dodatkową atrakcją
przysporzył pokaz filmów video o arty-
ście

Wystawa niewątpliwie jest wydarze-
niem artystycznym o dużym znaczeniu
dla kultury Nowego Sącza. Wystawę
prac człowieka niezwykle i fascynują-
cego, znakomitego malarza, świetnego
pisarza i eseisty. Po latach nieścisłości
na scenie życia artystycznego, malar-
stwo Józefa Czapskiego zaprezentowane
zostało po raz trzeci w powojennej
Polsce

Józef Czapski, syn Jerzego i Józefy
Leopoldyny z Thurów, urodził się 3
kwietnia 1896 roku. Dzieciństwo spędził
w Przylkach — pod Mińskiem Litew-
skim. W latach 1911—16 przebywał w
Petersburgu, gdzie uczył się gry na for-

tepienie, kończył gimnazjum i rozpoczął
studia prawnicze. W r. 1917 zaciąga
się do I Pułku Ułanów Krechowickich,
którego szeregi opuszcza wędziona ide-
ami pacyfistycznymi.

Wracą do Polski w 1919 r. W 1920
rozpoczął studia malarskie w ASP w
Krakowie pod kierunkiem Józefa Pan-
kiewicza. W roku 1923 współtworzył
wraz z kolegami z pracowni J. Pankie-
wicza grupę malarską Kapiistów, w
której liderami byli Jan Cybis i Zygmunt
Waliszewski. Grupa przebywała
w latach 1926—31 w Paryżu.

Czapski osiedla się w Warszawie.
Intensywnie wówczas pracuje. Píše
szereg artykułów o sztuce, maluje, wy-
stawia. W 1933 r. pracuje nad książką
o Rozanowie.

1 września 1939 roku jako oficer re-
zerwy zostaje zmobilizowany do 8-go
Pułku Ułanów. Następnie zostaje wię-
ziony do niewoli w Chmielku przez Armię
Czerwoną i umieszczony w Starobels-
ku, później w Pawliszewcu Bor. na-
stępnie w Gliwowie. Po uwolnieniu w
1941 roku wstępuje do Armii Polskiej
generała Władysława Andersa i z jego
polecenia wyrusza na bezowocne po-
szukiwania wziętych nie niewoli w 1939
r. 15 000 oficerów polskich, którzy zo-
stali umieszczeni w obozach Kozielsk,
Ostaszków i Starobelsk. W Rosji re-
daguje również pierwsze numery „Orla
Białego”

W latach 1942—45 ze sztabem Armii
Polskiej przemierza szlak przez Błiski
Wschód do Włoch. We Włoszech wy-
daje „Wspomnienia starobelskie” (1944).
Następnie bierze udział w organizowa-
niu miesieźnika „Kultura”. W roku
1947 zamieszkuje wraz z siostrą Marią
w Maisons Laffitte.

Jak mówi Ryszard Milek komisarz
wystawy — od 1951 r. powoli wraca do
malarstwa. Odczuwając „kapistow-
skiej” koncepcji obrazu. Jego nasycona
dramatyzmem wizja kształtuje się pod
wpływem ekspresjonizmu i nabiera o-
ryginalnego wyrazu. Sceny z metra, ka-
wiarni, teatru, portrety, martwe natury,
pejzaże skądrowane w niekonwencjo-
nalny sposób, syntezą plamy barwnej,
groteskowo uproszczonego rysunku okre-
ślającej specyfikę malarstwa J. Czaps-
kiego. Dużo wystawia w Genewie, Pa-
ryżu, Londynie, Nowym Jorku. Wzrasta
szacunek dla pisarstwa.

Na wsi pogrzeb

(Dokończenie ze str. 7)

dnem trumny o próg domu. Na wiecz-
ne pożegnanie. I żeby duch znal się nie
staszyl.

Kiedy na dwóch grubych powozach
trumna jeździła do dołu, kobiety i dzie-
ci wszędzie ogromny lament. Zawodzi-
ły i płakały. Potem najbliższa rodzina,
a za nią niemal wszyscy uczestnicy po-
grzebu wrzucali grudi ziemi do grobu
Te głucho upadły, zwiastując koniec

ludzkiej wędrowki i powiewki. Gra-
barz nie szczędził sił. Kopiec mogiły
pokryły wieńce i polne kwiaty. Gdy
wracali do domu żałoby, dzwony ko-
ścielne wołały na „Anioł Pański”.

Po pewnym czasie ojciec Józef znów
niepręgiem na kałwaryjską górę, o-
fiarując gołotę swych dni za wieczny
pokój duszy żony.

ANTONI KJEMYSTOWICZ

Swoje, nie swoje

Bajanie bajek

Dauno, bardzo dawno temu, kiedy na
świecie nie było jeszcze radia, ani tele-
wizji, kiedy nie było jeszcze nawet ga-
zet, ani żadnych ksiąg pisanych, nie zna-
no alfabetu i pisma grupa ludzi zasia-
dała przy ognisku przy tej pierwszej
siatyni, która dawała nie tylko ciepło
i poczucie bezpieczeństwa ale także na-
ażycie na wieczne istnienie, odczytyw-
na poprzez zmienność drapającego o-
tlenienia. Ta wielorakość igrających
kształtów i żywoty barwy identyfikowa-
ła grupę ludzką z wiecznym odradza-
jącą się naturą z życiem

Nie jest chyba wątpliwe — po-
stawiamy te rozważania uchem antropologom —
czy naprawdę taniec to pierwszy uni-
wersalny język język ludzkiego ciała,
za pomocą którego człowiek komuniko-
wał się nie tylko ze swoim gatunkiem,
ale także z żywym wokół niego światem
przedków, ze światem zwierząt i
wody, roślin i piasku, deszczu i ptaków.
ze światem, z którego się jeszcze cał-
kowicie nie wyodrębnił, ale właśnie dla-
tego mógł być w nim tak bezpieczny
jak jakaś najgłębokojsza jaszczurka, czy
włochaty mamut. I co ważniejsze, ży-
wały przy tym ognisku opowieści, pierw-

sza forma przekazywania historii o po-
chodzeniu człowieka, o wypływających
z tego pochodzenia zadaniach natural-
nych człowieka. Powieści o złotym wie-
ku, gdy wystarczało wyćpać rękę by
otrzymać to, czego dusza zapagnie. His-
torie o herosach, którym nie można było
po to prawda już wtedy dorosnąć do
pięta, ale dzięki którym człowiek mógł
dojrzeć w sobie siłę kreującą światy,
siłę, dzięki której mógł postawić się ja-
ko przeciwnik bóstwom siłę, która wa-
żała jego marna egzystencję z czymś
wyższym od niego czymś przetrasta-
jącym go, ale z czym także można było
żyć, można było się porozumieć, w
końcu, co nie jest nieważne, uświad-
niać przez wielkość przeszłości wartość
obecnej egzystencji

Płynęły opowieści wśród znakomitych
wojów i bohaterów o czynach i prze-
magach Achillesa, o przemysłowości Odysa,
o wędrownie Eneasa, o miłości Tristana
i Izoldy, o drugich królach Artura, ry-
cerzach Okragłego stołu itd. i tak prze-
stulecia Płynęły też baśnie od tych
najdawniejszych egipskich, czy chri-
stkich, pierwszych wierszach Kopciuszka
czy Czerwonego Kapturka, poprzez 1001

no aż do całkiem współczesnych, które
jeszcze nie tak dawno dabcia przeka-
zywała swoim wnukom, matka swoim
dzieciom. Tworzyła się naturalna więź
między dawnymi a nowymi laty, a szu-
ka opowiadania była tym dla człowie-
ka, czym woda i powietrze.

A teraz, gdy spojrzymy wokół: to gnó,
i ubóstwo. Konia z rędem temu, kto
uskaże w swojej rodzinie, w swoim sto-
rodzisku tych, którzy słowem potrafią
budować nowe światy, dla których zbier-
aliśmy się przy wierzezy i wokół pe-
łającego ognia na stole tych, których
dar snucia historii przechowywany był
w tradycji rodziny jak świętość. Zre-
szta może jeszcze tacy ludzie istnieją
ale kto ich teraz szuka? Skuleni przy
telewizorach wpatrując się w obraz-
ki kłonek video skazani na przetr-
wanie miłkiety, pseudoestetyki dóbr
kultury masowej, widzimy to samo, czu-
jemy to samo na to samo jesteśmy za-
programowani namiętnie takie same gzie-
chy, wartości, pragmatyka — słowem: po-
co istnieć jest tym, ja, a ja mogę być
nim? Matka Goethego gdy opowiada-
mu baśnie modyfikowała je w zależno-
ści od reakcji uczuciowej dziecka, zmie-
niała lub prowadziła w taki, aby po-
budzić jego wyobraźnię, aby rozwinąć
jego wrażliwość Czy mianowicie, brzo-
k opowieści, który dzisiaj nami zawładnął,
może nam to dać? Czy On (On jest tu
dla nas z wielkiej, a czasami jedynej

liter) zna naszą psychikę, wejrzał w
naszą wyobraźnię, chce rozwinąć w nas
to, co jest tylko gąm wlaściwe? Czy
może rozwinąć dziecko tak, by jego ży-
cie było tylko jego indywidualnym, nie-
powtarzalnym walkiem a nie produk-
tem z ładnie wyolimpiowanej półki skle-
powej, czy uśmiechem latkowatej idioty-
ki z drapieżnych reklam? Czy ten Bóg
widzi mnie czy tylko masę, którą lepiej
wrobić tak, aby nie miała własnych
słów, drog i pragnień, aby uniformi-
zacja człowieka odniosła totalny sukces
zamieniają go w beznamiętne, bezwolne
i nie buntujące się niadły pół-automaty?

Dawny mit, stara opowieść, co wie-
czór inaczej opowiadana baśń, potyka
tegoż słowa wraz z gestem, mimiką,
intonacją i dźwiękami, we mnie czło-
wieku, człowieka wyobraźni i uczucia,
człowieka serca i twórczości, światodomo-
go swego indywidualizmu i wolności.
Polifemizm oko elektronicznych bóstw
ustawia mnie wśród miliardów jednako-
wych konserw. wśród miliardów par nie-
różniących się niczym od siebie butów,
wszystko jednolitej zdehumanizowanej kul-
tury przetrwałych i gumy do żucia ka-
rabinów automatycznych i najmniejszych
modeli samochodów wśród martwych
symboli seksu, jeszcze nie tak dawno
zwanego erotyka, a kiedyś miłości. Mó-
wi że mnie tak jest lepiej tak jest o-
rzej. Tak trzeba być tak nie wolno. Mó-
wi że mnie tak lub nie. Mówi już
głosem. Moim? JAWNIAK

SPOŁKOWANIE (2)

Poza spółkami handlowymi dopuszczanymi przez nasz kodeks handlowy istnieją w krajach zachodnich inne ich rodzaje — **Spółka komandytowa** — w tym przypadku przynajmniej jeden wspólnik odpowiada za zobowiązania bez ograniczenia (a nie tylko majątkiem jaki wnosił) i jest to wspólnik jawny a odpowiedzialność przynajmniej jednego wspólnika (zwanego komandytariuszem) jest ograniczona. Ten rodzaj spółek uważa się za odmianę spółki jawnej. Ta ostatnia polega na prowadzeniu wspólnego przedsiębiorstwa zarobkowego w większym rozmiarze, przy czym — nie jest to inna spółka handlowa. Podlega ona wpisowi do rejestru, a kodeks handlowy zawiera szereg uregulowań dotyczących tej działalności.

— **Spółka komandytowa-akcyjna** to taka spółka komandytowa, w której na udziały komandytariuszy wystawiane są akcje.

— I wreszcie **Spółka cicha**; stanowi ona raczej stosunek wierzycielski pomiędzy wspólnikami jawnymi i cichymi. Wspólnik cichy uczestniczy bowiem w przedsiębiorstwie które nie ujawnia na zewnątrz tego faktu. Uregulowanie stosunku obu wspólników zawiera sama umowa spółki.

— Tak bardzo modne ostatnio spółki zwane **joint-ventures** są niczym innym jak przedsięwzięciami prowadzonymi do powstania związków produkcyjnych i kooperacyjnych między stronami reprezentującymi różne kraje. (as)

Rośliny, które leczą

W naszym kraju, dużym zainteresowaniem cieszą się rośliny, którym przypisuje się właściwości lecznicze. Każda zdrowo i ładnie rosnąca roślina, nawet pojedynczy kwiat we flakonie sprawia, że w jego obecności czujemy się lepiej.

Dzieje się to dzięki roślinom, które mają zdolność ujemnej jonizacji powietrza. Spada podniecenie u osób zderzanych z ich chorób. Takimi dobroczynnymi roślinami są z pewnością paprocie. Naliczono aż 12 tysięcy gatunków i odmian tej rośliny, która występuje od dalekiej północy aż pod równik. W strefie umiarkowanej rośnie około 500 gatunków, z tego w Europie ponad 20. Orzaniem podziemnym u paproci jest kłącze, tworzące u podstawy kłodziny, z której wyrastają liście. Są one we wczesnym rozwoju bardzo wrażliwe na suche powietrze. Dlatego też młode liście zwinięte są w „pastorał” a kłodziny te są osłonięte owłosionymi łuskami — co chroni je skutecznie przed nadmiernym wysychaniem. Ogromna różnorodność form czyni z paproci uniwersalne rośliny ozdobne. Sadzimy je w ogrodach i dekorujemy nasze mieszkania. Nawet liście niektórych gatunków z rodzaju *Adiantum* i *Neohellex* z powodzeniem używane są jako efektywny dodatek do bukieci. W ogro-

dach rosnąć mogą w miejscach silnie nasłonecznionych. Liczne gatunki rodzimych paproci rozprzestrzenia nam bardzo trudny problem zaleśnienia miejsc silnie zacienionych.

Polypodium vulgare — paprotka zwyczajna (dawniej słodczyka). Stara nazwa miała związek ze słodkawym smakiem kłączy tej paproci. Spośród 50 gatunków rozpowszechnionych na kuli ziemskiej w Polsce występuje tylko ten jeden gatunek. Paprotka zwyczajna jest dość pospolita roślina na nizinach i w górach. Ma ona właściwości lecznicze, a jej kłącza używane są jako domieszka do ziem w uprawie storczyków. Paprotka ta ma małe wymagania. Można ją sadzić na glebach próchniczych, mineralnych, a także gliniastych. Posiada znaczne walory dekoracyjne jeśli rośnie w dużych skupinach. Generalnie paprocie preferują ciepły czas uprawy wymagają dużo ciepła, wilgoci powietrza i podłoża oraz dokładnego cieniowania, nie znoszą natomiast przeciągów. Większość gatunków paproci uprawianych w Polsce jako rośliny doniczkowe, dostępna jest późnym latem i jesienią, a czas ich produkcji waha się od 6—12 miesięcy.

(Ile)

Afera sportowa w N. Sączu

Zawody o wejście do ligi okręgowej były już właściwie ukończone. Pozostał jeszcze jeden zaległy mecz decydujący o wejściu do ligi okręgowej (w Krakowie) o wejście do wyższej ligi. Lider tabeli **Mościce** wyprzedzał o jeden punkt **Sandecję**. Jeżeli drużyna nowosądecka wygrałaby w Krakowie zdobyłaby tym samym awans do ligi okręgowej. Ale trzeba było wygrać najpierw z **Kabłą**.

*

W związku z pogłoskami jakie krążyły po Krakowie jakoby drużyna **Kabla** w meczu z **Sandecją** miała zostać przekupiona — otrzymaliśmy z **KS Sandecji** pismo, w którym Klub ten z oburzeniem odparł te fałszywe pogłoski oświadczaając jednocześnie że przeciwko oszczerstwom wciągnie sądowe konsekwencje.

25 września 1938 roku został rozegrany na boisku Garbarni mecz decydujący o wejściu do ligi okręgowej, który zakończył się porażką **Sandecji** 2:0. Wybuchła afera — „Kibic” przekupił przeciwników — Przed decydującym spotkaniem huczało formalnie nie tyle między graczami zainteresowanych klubów, co między kibicami. Jak to często już jest zwyciężają. Mówiono o zabiegach by uzyskać od **Kabla** podłożenie się **Sandecji** jak również o przekupywaniu graczy **Sandecji**.

— Bomba wybuchła dopiero wtedy gdy spotkanie to zakończyło się przegraną **Sandecji** 2:0, aczkolwiek przy poprzednim spotkaniu z **Kabłem** **Sandecja** wygrała w stosunku 3:1. Szukać przyczyn tej klęski, a co za tym idzie nie dostania się do ligi okręgowej, wysunęto w pierwszym rzędzie zarzuty przeciwko kilku graczom **Sandecji**, że zostali przekupieni przez klub **Mościce** który zajmował od tej pory pierwsze miejsce.

Na tej podstawie **Sandecja** wniosła protest przeciwko weryfikacji odbytych zawodów, a Wydział Gier i Dyscyplin **Krakowskiego Okręgu Związku Piłki Nożnej** zarządził przeprowadzenie ścisłych dochodzeń. W trakcie nich przesłuchano kilkadziesiąt osób i działacze **KOZPN** doszli do wniosku, że jeden z kibiców **Sandecji** wręczył pewnym gra-

czom **Kabla** kwotę 150 zł, żądając w zamian „łagodnej gry”. Dochodzenia ustaliły nazwiska graczy **Kabla** którzy p-traktowali z **Sandecją** w sprawie „podłożenia się”.

Czy i o ile Zarząd **Sandecji** brał udział w tym wyjaśnia dalsze dochodzenia. W każdym razie kibic **Sandecji** stracił bezapelacyjnie 150 zł zaś gracz — a-bia naruszył przepis amatorski — „nie magając się pienieć i to do tego nie za dobra ale za złe”.

Świat sportowy Nowego Sącza oczekuje ostatecznego załatwienia sprawy przez **WGID KOZPN** który zapewne wyciągnie surowe konsekwencje wobec zamieszanych w tą faktycznie niezwykłą aferę.

*

18 listopada 1938 roku w **Krakowskim Okręgowym Związku Piłki Nożnej** zakończone zostało śledztwo w sprawie afery piłkarskiej jaka miała miejsce we wrześniu przed spotkaniem **Kabla** — **Sandecja**.

Jak ustaliło śledztwo, drużyną którą faktycznie przekupiła graczy **Kabla** była **Sandecja** **WGID KOZPN** wydał wyrok, który nałożył surowe kary na smutnych bohaterów tego skandalu.

Członek Zarządu **Sandecji** wiceprezes **Podokręgu Podhalańskiego KOZPN** i prezes klubu sportowego **KPW Sandecja** — został dożywotnio dyskwalifikowany oraz usunięty od sprawowania wszelkich czynności w klubach i władzach piłkarskich.

Zawodnik **Kabla** **Józef Micoch** został dożywotnio dyskwalifikowany. Drugi zawodnik **Kabla** **Eugeniusz Rusin** otrzymał 2-letnią dyskwalifikację **Roman Kippel**, zawodnik **Sandecji** ukarany został 5-letnią dyskwalifikacją za pośrednictwo w pertraktacjach z zawodnikami **KS Kabla** Wreszcie klub sportowy **Sandecja** ukarany został 1000 zł za nie powiadomienie **KOZPN** o aferze, która była mu wiadoma.

PS. Zrozumiałą jest ambicja klubów, by wejść do ligi, ale nie godzi się dążyć do uzyskania korzystnego wyniku drogą przekupienia przeciwnika.

(Opracowano na podstawie gazet sportowych z roku 1938).

J.W.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM dom jednorodzinny (130 m²) do objęcia w posiadanie natychmiast, wraz z działką ogrodową. Nowy Sącz — Krakowska 46.

WIZY — przewozy międzynarodowe osób i towarów. Sprzedaż samochodów — komis Stary Sącz, ul. Świercowskiego 3, tel. 611-80, po 18.00 322-11 w. 424.

ZATRUDNIĘ do pracy na wsi małżeństwo bezdzietne, lub z 6-letnią córką.

Zapewniam zakwaterowanie, warunki b. dobre. Rychter Stanisław, 76-005 Szczegolino, woj. kosański.

USG — Gabinet lekarski — diagnostyka jamy brzusznej. N. Sącz, ul. Grodzka 9, wtorek, czwartek godz. 17—19.

PERS czyszczenie dywanów, tapicerki, ul. Grodzka 10, godz. 10—17, Nowy Sącz, tel. grzeszociński 219-60.

Najtaniej!

Nowy Sącz i okolice

ŻALUZJE

przeciwsłoneczne srebrzyste i kolorowe — materiały zachodnie

Nowy Sącz, tel. 255-44

SEKUSZ CIEKAWY PRACY

Znasz język angielski lub niemiecki? Interujesz się problematyką handlu zagranicznego?

Czekamy na Twoje zgłoszenie — oferujemy korzystne warunki płacy i pracy

OFERTA: Sąddeckie Zakłady Elektrowęgłowe 33-300 Nowy Sącz. Dział Kadr i Szkolenia, tel. 235-16 w. 330, 326 lub bezp. 233-13.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne Nowy Sącz, ul. Wypiańskiego 22

Wykonuje usługi w zakresie:

Stacja diagnostyczna:

- ▲ DIAGNOSTYKA POJAZDÓW
- ▲ REJESTRACJA POJAZDÓW
- ▲ NADAWANIE NUMERÓW NADWOZI I SILNIKÓW

Usługi warsztatowe:

- ▲ LEGALIZACJA LICZNIKÓW
- ▲ ŁADOWANIE AKUMULATORÓW
- ▲ WULKANIZACJA DĘTEK
- ▲ HOLOWANIE POJAZDÓW CIĘŻAROWYCH

Korzystaj z usług stacji diagnostycznej WPK

U NAS NAJTANIEJ!

Komfortowe komplety wypożyczynkowe z materiałów skóropodobnych importowanych z RFN, zachodnie wzory, rewelacyjnie niskie ceny, krótkie terminy, Zakład tapicerski — Nowy Sącz, ul. Graniczna 43.

Sofy • puffy • wersalki • narożniki

Do każdego zakupionego kompletu gratisowo dodajemy dwie puffy.

Zapewniamy własny transport!

Tylko u nas!

Najtańsze ogłoszenia prasowe w Polsce południowej

- ▲ Za ogłoszenie drobne — 1 słowo — 1 tys. zł
- ▲ Ogłoszenie o zgubach — 1 słowo — 500 zł
- ▲ Za ogłoszenie w ramce — 1 cm² — 3 tys. zł

Przyjmujemy w redakcji wszelkie ogłoszenia codziennie włącznie z sobotami wolnymi. w godzinach od 11.00 do 14.00 Wolne soboty od 10.00 do 12.00

Jeśli chcesz żeby więcej osób wiedziało o Twoich zaręczynach, ślubie narodzinach dziecka, rozwodzie — złoś się do nas. Opłata za jedno słowo najniższa — 500 zł. Podobnie oferty matrymonialne „Pod ulubionym Jaworem”

Pragniesz przesłać życzenia imieninowe, urodzinowe czy ślubne. Prosimy bardzo — tylko u nas. Cena jak wyżej! Przyjmujemy też nekrologi!

Tylko u nas najtańsze (czytaj na jeffektywniejsze) ogłoszenia prasowe

▲ Tylko u nas możesz Szanowny Czytelniku, Kliencie wykupić na te cele nawet całą stronę.

Za treść ogłoszeń nie bierzemy odpowiedzialności.

▲ Informacje dotyczące pracy poszukiwanej bądź oferowanej bezpłatnie!

„Lot” dwutygodnik młodzieży szkół Nowego i Starego Sącza

W czerwcu 1928 r. na Zamku Królewskim w Nowym Sączu była prezentowana Wystawa Młodej Frasy, której zwiedzanie uprzyjemniało radio. Ekspozycja zorganizowana przy współudziale Komitetu Odbudowy Zamku, harcerzy i kwiaciarni firmy L. Jeż, redakcji dwutygodnika młodzieży „Lot”. Na wystawie umieszczono 132 pisma, podzielone wg następujących działów: pisma młodzieży szkół średnich, pisma dla młodzieży, socjalistyczne, harcerskie i akademickie. Mimo usilnych starań redakcja „Lotu” nie zdołała zgromadzić wszystkich tego typu wydawnictw wychodzących w Polsce. Pisma zgromadzone na wystawie prezentowały dobry poziom merytoryczny i wydawniczy. Na ich tle doskonałe wypadł „Lot”, który w późniejszym czasie — wraz z innymi — był pokazywany na Szkolnej Okręgowej Wystawie w Krakowie, a następnie na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

Warto więc poznać czasopismo wydawane przez samorząd szkół Nowego i Starego Sącza.

„Lot” był dwutygodnikiem młodzieży, wychodził w zasadzie 1 i 15 każdego miesiąca od 1.III.1927 r. do połowy 1932 r. Redakcja mieściła się w II Gimnazjum im. B. Chrobrego przy ulicy Jagiellońskiej. Pismo drukowano w zakładzie na ulicy Piłsudskiego 15, którego właścicielami byli najpierw T. Jakubowski a później A. Mółka.

Myśl redagowania pisma podsunął młodzieży prof. II Gim. Stanisław Bugajski. On też pełnił obowiązki redaktora odpowiedzialnego niemal cały rok 1927. Kolejnymi redaktorami — opiekunami pisma byli profesorowie: Stanisław Komar, Kazimierz Galaenowski, Wojciech Janczy i Bolesław Nytko.

W skład komitetu Redakcyjnego wchodził uczniowie i uczennice Gimnazjum Żeńskiego, I i II Gimnazjum, Szkoły Handlowej, Szkoły Przemysłowej i Seminarium Męskiego w Starym Sączu.

Zebrań Komitetu, którego liczba członków nie była stała, odbywały się regularnie co 2 tygodnie. Dyskutowano na nich nie tylko o kształcie pisma i problemach wydawniczych, ale wygłaszano praktyczne referaty np. „O dziennikarstwie” — Jana Kapala, czy „Jak powstaje gazeta” — Mieczysław Kiereński. Redakcja i czytelnicy uroczy-

ście obchodzili jubileusz 4-lecia działalności pisma, urządzając w sali „Sokoła” wieczorek, na który złożyły się koncert i tańce narodowe: polonez, mazur i krakowiak.

„Lot” wspierany materialnie i moralnie przez dyrektora II Gimnazjum Emila Jęzka, wydawany był początkowo w skromnej szacie graficznej. Konkurs ogłoszony na wnieście tytułowa przyniósł zwycięstwo Janowi Dzieślewskiemu, a nad udoskonaleniem szaty zewnętrznej pisma pracowało pod opieką prof. Józefa Złobiana „kółko rytmiczne”, osiągając duże sukcesy. Pismo przybierało coraz ciekawsze formy.

Na uwagę zasługują numery wydane w 10-lecie Polskiej Niepodległej, czy też dla uczczenia 139 rocznicy Konstytucji 3 Maja.

„Lot” borykał się z trudnościami finansowymi. Aby zmobilizować prenumeratorów do regularnego uiszczania należności, zamieszczał wykazy dłużników. Na potrzeby redakcyjne wpłacali datki poszczególni uczniowie, profesorowie, jak i władze gminne szkół. Finansowanie pisma uzupełniały reklamy kupców i rzemieślników Nowego Sącza, pracujących na usługach szkolnych i „panów studentów”, oferując sprzedaż przyborów szkolnych i kancelaryjnych, podręczników i mundurków szkolnych.

Zainteresowanie pismem było duże; prenumerowała go również młodzież z Jasła. Zdarzała się jednak i taka sytuacja, o której pisano w nr. 7/29 w rubryce „Nasze życie”: „Jakżeż dziwne zrozumienie dla sprawy „Lotu” okazują koledzy z I-go Gimnazjum!... Koledzy z „czerwonej budy” zafundowali sobie aż... 50 numerów, co nie wytrzymuje zupełnie porównania, chociażby z dużo mniejszym liczebnie gimnazjum żeńskim (120 numerów). Fe” „Jak można?!”

Doszło na tym tle do polemiki pomiędzy I a II Gim., o to, które z nich ma przewagę i palme pierwszeństwa wśród szkół miasta. Konflikt załagodziła dopiero specjalna konferencja delegatów szkół i redakcji.

Do słownych „utarczek” na łamach pisma dochodziło również pomiędzy uczennicami Gimn. Żeń. a uczniami Gimn. II. Czasami krytyka ze strony redakcji, albo niepotrzebne słowo wypowiedziane pod adresem działów młodzieży, wywoływały wielkie oburzenie, a nawet spowodowały chwilowy bojkot pisma. Jak

to miało miejsce w przypadku harcerzy skrytykowanych za zła organizację stancji w Koszarzyskach.

Redakcja „Lotu” utrzymywała stały kontakt z 20 pismami rozsiętymi po całej Polsce. Ze wszystkich stron odbierała słowa uznania, pochwały i zachęty do dalszej pracy. Zyskała też aprobatę starszych, chociaż różni „Głos Podhala” zarzucał redakcji, iż treść pisma jest jak na młodzież zbyt poważna. Młodym redaktorom wyraził swoje uznanie pisarz Juliusz Kaden-Bandrowski, który przebywając w Nowym Sączu 10.X.1929 r. wygłosił dla młodzieży odczyt na temat „Żeromski jako wódz narodu”.

„Lot” prezentował olbrzymią różnorodność i wszechstronność tematów. Artykuły wstępne miały bądź patriotyczny charakter, bądź też związane były z porą roku albo świętami religijnymi (Boże Narodzenie, Oplątek, Zmarłych-wstanie...). Młodzież z wielkim nabożeństwem odnosiła się do osoby marszałka Józefa Piłsudskiego wskrzesiciela Polski „...za to, że przetrwał tragiczne koło nierzędu i słabości, w jakim od trzech wieków zamykało się życie narodu polskiego” (Nr 4/29). Uroczystości obchodzone we wszystkich szkołach dzień imienin marszałka, o czym z entuzjazmem informowały gminy. Uczniowie II Gimn. w całości poświęciły Piłsudskiemu nr 4/31. Szczególnie dużo pracy w przygotowaniu pisma włożył Józef Siemok.

Na szpaltach „Lotu” zamieszczano pełne treści i uczucia nowele uczniów, studia i próby rozpraw naukowych z dziedziny literatury: o J. Słowackim, K. Ujejskim, St. Wyspiańskim, L. Rydlu, M. Karłowiczu, St. Żeromskim, także — pisane z olbrzymim osobistym zaangażowaniem autorów — artykuły ukazujące znane postaci z życia naukowego i politycznego np. A. Brucknera, K. Szajnoch, I. Paderewskiego.

Edukacji historycznej służyły artykuły przypominające rocznice walk bohaterów powstańców 1830 i 1863.

Stronice „Lotu” były dostępne dla młodych poetów: pisał m. in. Zygmunt Izdebski, Jan Piechowicz, na uwagę zasługuje subtelna poezja Mariana Dominika Czuchnowskiego, wyrażająca młodzieńcze tęsknoty do ołędka, ciepła, samotności, miłości i radości.

„Lot” informował o życiu w mieście, wydarzeniach, które były udziałem mło-

dzieży, np. o uroczystościach na grobach legionistów w Marcinkowicach w 10-lecie niepodległej Polski.

Na łamach pisma korespondenci „donosili” o radosnych chwilach w życiu młodzieży — poświęceniu sztandaru II Gimn. (Nr 10/30), wieczornicach i zabawach „w salonach gimnazjum żeńskiego”... Składane były obszerne sprawozdania z życia sportowego w szkołach, np. relacja o zawodach narciarskich w Piwnicznej, które odbyły się w dniu 26.II.1928 r. zawiera dokładny opis wyścigów, trasy biegów i zmagających zawodników. Najwięcej nagród na zawodach otrzymali z rak dyr. Michała Pleczara Eugeniusz Prelok i Leon Kamyk. Drużynowo bezkonkurencyjne okazało się II Gimn. (Nr 4/28).

Z zalem odnotowano śmierć śp. księdza Pawła Sulmy, katechety szkoły im. Kr. Jadwigi oraz seminarium i Gimnazjum Żeńskiego, powiernika młodzieży, cieszącego się autorytetem (Nr 15/38).

Dla rozrywki zamieszczano humory: z życia uczniowskiego, zagadki i szarady układane przez uczniów. Za trwałe rozwiązania przyznawano nagrody. Jak przysłało na prawdziwe czasopismo, redakcja na łamach wydawnictwa prowadziła dialog z czytelnikami, udzielała odpowiedzi, radziła też uczniom jak się uczyć, aby osiągnąć zamierzone rezultaty. Szczególnie dużo uwagi poświęcała „kucyjcom” przed klasyfikacją okresową czy egzaminami maturalnymi. Tym ostatnim w nr. 6/31, w artykule zawierającym opis zwycięstw wielkanocnych, przekazała taką wróżbę: „Gdy w Wielką Sobotę z rana zobaczysz czerwona kure, dasz biedny ciężki naprawioną maturę”.

Maturzyści 1930 r. też mogą z niej skorzystać!

Kontynuacja działań wydawniczych młodzieży szkół średnich po „Locie” był „Zew Gór”.

A dzisiaj? Życie szkół naszego miasta dostarcza bogatego materiału dziennikarskiego, nie brakuje tematów literackich i plastycznych, nie ma tylko czasopism szkolnych! Czyżby brakowało zapалу?

MARIA KRUCZEK

Kalejdoskop sportowy

Sandecja nie wykorzystała szansy. W dwóch meczach na własnym boisku zdobyła raptem jeden jedyny punkt, przez co obsuwała się na 11 miejsce w tabeli czwartej grupy III ligi. Inna rzecz, że strata 3 punktów była głównie dziełem niewiedzy i losu. Toczyły się fatalnych warunkach atmosferycznych mecz z byłym I-ligowcem Radomiakiem, zremisowanym przez „kolejarzy” 1:1 (przepiękna bramka Brotoja można określić wypadkiem przy pracy Przegrana — Wisła Puławy 1:2 to natomiast głos trenerowi sandeczan Ryszardowi Kosińskiemu. Przykro mi, że w zawodach, które zaszczyca duża ilość kibiców, nie widzie się nam. Pozostaje mi po prostu przeprosić widzów. Brak faktu i skuteczności — to wszystko. Obiecuję, że dołożymy wszelkich starań, by w przyszłości było lepiej” Gwoli sprawiedliwości odnotujmy, że w potyczce z Wisłą zawodnicy miejscowych trafiały w słupek i podrzeczkę, zaś trzykrotnie (!) z pustej bramki wybił piłkę stoper gości Dudek. Honorowego gola przystanie 0:2 strzelił Sowiński z karnego. Jedynym „nitym” akcentem dla sympatyków „kopanej” z Nowego Sącza była znakomita postawa arbitrow: Z. Bucha z Debicy i Z. Janoszki z Katowic.

Odrabiamy zaległość i informujemy, że na początku roku trampkarze starsi Sandecji odnieśli duży sukces, triumfując w halowym turnieju rozegranym w Tarnowie. Kierowana przez Stanisława Orzelskiego i Krzysztofa Jawora ekipa pokonała kolejno: Unię Tarnów 2:0, Wiśnię Debica 4:0, LZS Zabno 7:0, zremisowała z Leopolcem Debica 3:3, w finale zwyciężyła Hutnika Kraków 4:3.

Najlepszymi graczami turnieju uznano Macieja Jawora i Krzysztofa Zabrzeżskiego, wielokrotnie strzelców został wspomniany Jawor. Ponadto z Sandecji grali: Kordian Wójcik, Seweryn Szubryt, Jerzy Wojciecki, Mirosław Legutko, Robert Woźniak i Wojciech Stawowy. Gratulujemy...

Jeśli o piłkarzach Sandecji mowa... Na rzecz szkolenia najmłodszych adeptów

futbolu płyną dary. Pan Kalinowski, prywatny rzemieślnik, przekazał na ich rzecz 3 „futbolówki”, odgrając się, że to nie koniec, kierujący zakładem krawiectwa konfekcyjnego Józef Kogut (Nadbrzeżna 59) sfinansował 15 sztuk ocieplaczy ortopedycznych, zaś właścicielka Wytwórni Paluszków i Chrupek „Basia” z Koniuszewo Ewa Reimschuessel rozprowadza na stadionie przy ul. Kiłińskiego gwe towary Gratisowo Wypada podziękować.

Miła wiadomość dla sympatyków siatkówki. Volleyballistki sądeckie zajęły

drugie, punktowane wejściem, miejsce do finałowych rozgrywek o awans do II ligi. Sandecja grając w turnieju w Warszawie uległa jedynie gospodyniom — Skrzce, i w decydującej potyczce zrekompensowała się w Lubaniu Śląskim z miejscowym MKS MDK, Górnikiem Łęczycą (ubiegłoroczny mistrz Polski juniorów starszych) i AZS-em Opole. Sukces gwarantuje zajęcie II lokaty. Wierzymy w wychowanki Małgorzaty Wańczyk i Adama Ciolkosza.

(de-wu)



CODZIENNE

PROGRAM I

- 17.15 Teleexpress
- 18.00 Program lokalny
- 19.30 Wiadomości TV

PROGRAM II

- 21.30 Panorama dnia

WT REK 24 IV

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Dla dzieci: Tik-Tak i Gumisie
- 17.30 Spożycie — publ. mie. dzimrodowa
- 18.45 Kłopoty zdrowego człowieka
- 19.00 Moje przyjaciółki myszki
- 19.10 Raport w sprawie AIDS — orzecz. public
- 20.00 Spotkanie z min. Jakiem Kuronem
- 20.15 Matka Lucja (1) — serial w
- 21.50 Listy o gospodarce
- 22.25 Wiadomości wieczorne
- 22.40 Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie. CSRF — ZSRR

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
- 17.30 Dookoła świata — U ludzi dobrej woli
- 18.00 Człowiek który zdemoralizował Hadleyburg — nowela filmowa
- 18.30 Dawniej niż wczoraj: Polskie Porozumienie Niepodległościowe — Zdzisław Naider
- 19.10 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Matki Bożej Tuchowskiej
- 19.30 Z wiatrem i pod wiatr — mag. żegl.
- 20.00 Non stop kolor
- 21.00 Wwidywaj Ireny Dziedzic
- 21.45 „Stan posiadania” — film pol.
- 23.20 Komentarz dnia

ŚRODA 25 IV

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: SOS
- 16.50 Dla dzieci: Traba
- 17.30 Sensacje XX wieku

PROGRAM TELEWIZJI

- 18.45 Rolnicze rozmaiłości
- 19.00 Zaczarowany ołówek
- 19.10 Rzeczpospolita samorządna
- 20.05 Zbrodnia w szkole — film sugoi
- 21.40 Sprawa dla reportera
- 22.20 Sport
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Wokół wielkiej sceny — magazyn oerowy

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
- 17.30 Zwierzeta wokół nas
- 18.00 „Marc i Sophie” (9) — serial franc.
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 Ekspres gospodarczy
- 19.30 Galeria CIA (Ciekawych Inicjatyw Artystycznych)
- 20.00 Klub ludzi z orzeszkocią
- 20.25 Klub wydawców
- 20.40 Przegląd muzyczny
- 21.00 Ze wszystkich stron: „Cena jedności — de-cydujące dni w NRD” — red. J. Wojskiej
- 21.45 „W labiryncie” — serial TP
- 22.15 997 — kronika kryminalna
- 23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK 26 IV

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Kwant i „Ordy”
- 17.30 Biznes — magazyn T. Jacowicza
- 18.45 Magazyn katolicki
- 19.00 Skrzak Dziw
- 19.10 Kupić nie kupić — magazyn komentat
- 20.05 „Hannay” (3): „Ustawa o rozruchach” — serial ang.
- 21.00 Interpelacje
- 21.50 Petaz
- 22.35 Wiadomości wieczorne
- 22.50 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. grupa „A”

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
- 17.30 „W labiryncie” — serial (powt.)
- 18.00 Katastrofy: „Walace sie mosty” — serial ang.
- 18.30 Program na życzenie
- 19.30 Zielone kino: „Światło w rezerwy biosfery w Polsce”

- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.45 Perły z lamusa: „Portret Jennie” — film USA
- 23.10 Komentarz dnia

PIĄTEK 27 IV

PROGRAM I

- 15.50 Program dnia i Telegazeta
- 15.55 Interasygnal
- 16.25 Rambit — teleturniej
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.30 Raport
- 18.45 10 minut
- 19.00 Klootek
- 19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy
- 20.05 Kino muzyczne Kwydyskiego: „Ulica szaleństw” — musical USA
- 21.45 Sport
- 21.55 Telewizyjny Informator
- 22.05 Weekend w Jedyne
- 22.15 Wiadomości wieczorne
- 22.30 Rzeczpospolita samorządna — Seimik

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
- 17.30 Wzrockowa lista przebojów M. Niedzwieckiego
- 18.00 „Dobra nadzieja” (5) — serial franc.
- 19.00 Ekspres gospodarczy
- 19.30 Publicystyka kulturalna
- 20.00 Czysta i dźwięk — progr. muz.
- 20.30 Piątek — magazyn z Krakowa
- 21.45 „Historia prawie miłosna” — film franc.
- 23.20 Komentarz dnia

SOBOTA 28 IV

PROGRAM I

- 7.45 Program dnia
- 7.50 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie
- 8.40 Dla dzieci i rodziców
- 9.00 „Drogi” i „Heidi” (11) — film RFN
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 „Azylatka mozaika” (13) — serial dok.
- 11.05 Militaria, obronność, nowoczesność
- 11.30 Poza rok 2000 — film dok.

- 12.00 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.30 Życie — magazyn ekologiczny
- 12.55 Wędrowniki dalekie i bliskie: Pustelnia Verneńska
- 13.40 Szkoła mistrzów: Tomasz Zveado
- 13.55 Rewizja nadzwyczajna: Jan Stanisław Janowski delegat rządu
- 14.25 Nad Niemnem, Piną i Procią — orozram prof. W. Zina
- 14.50 Film fabularny
- 16.20 Skarbiec — mag. hist.
- 17.30 Butik
- 18.45 10 minut
- 19.00 Baika o bałkach
- 19.10 Z kamery wśród zwierząt
- 20.05 „Krew i orchidee” (2) — film USA
- 21.35 Telewizyjny przegląd sportowy
- 22.55 Haich life — progr. rozr.
- 23.40 Telegazeta i jutro w programie
- 23.50 Cebulowe pole — film USA

PROGRAM II

- 13.00 Czas akademicki
- 13.30 Bariery
- 13.55 Powitanie
- 14.00 Przyszłość — przyszłości
- 14.35 Te wspaniałe psy (2)
- 15.00 Spektrum
- 15.10 Meandry architektury
- 15.30 „Zagłada” — film dok.
- 16.00 Wileński Wińcuk — humor wileński
- 16.30 Dziewczyna miesiąca
- 17.30 Bruce Forsyth siecial — progr. rozr.
- 18.30 Odeon na antenie Dwójki
- 19.30 Święto Tory — program R. Wójcika
- 20.00 Przed konkursem chopinowskim
- 21.00 Dwa + 2 — drugi obieg w Dwójce
- 21.45 „Mussolini” — historia nieznaną (2) — film USA
- 22.45 Alfabet Kislela
- 23.00 Komentarz dnia

Niedziela 29 IV

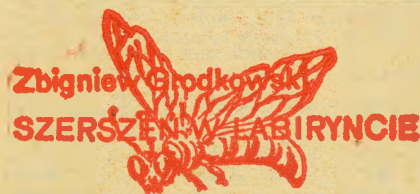
PROGRAM I

- 8.55 Program dnia
- 9.00 Teranek i „Emil z Lönnbergi” (10)
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 Tajemnice rosyjskiej

- 11.00 Szalom: „Agonia i nadzieja”
- 11.40 Kraj za miastem
- 12.00 Poranek symfoniczny WOSPRITV w Katowicach
- 13.00 Teatr dla dzieci: G. Ostior — „Wiosna wiosna się zaczęła”
- 13.55 Telewizyjny koncert życzeń
- 14.40 Morze — magazyn
- 15.15 Agromarket
- 15.50 „Angielska muzyka” (1): „Szofer do wynajęcia” — serial franc.
- 16.50 Antena
- 17.30 Sportowa niedziela
- 18.15 „Wspomnij mnie” — film dok. o Marianne Hemm
- 19.00 Wiwat skrzaty!
- 20.05 „Północ — Południe” (11) USA
- 21.40 Siedem dni: Świat
- 22.10 Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie grupy „A”
- 23.30 Telegazeta i jutro w programie

PROGRAM II

- 8.25 Kalejdoskop — progr. wojsk.
- 8.55 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 9.25 Film dla niesłyszących: „Północ — Południe” (11)
- 11.05 Jutro poniedziałek
- 11.30 Lokalny koncert życzeń
- 11.55 Powitanie
- 12.00 Polska Kronika Filmowa
- 12.10 „Mojesz prawodawca” (3) — USA
- 13.10 100 pytań do...
- 13.55 Kino familijne: „Autostrada do nieba” (9) — serial USA
- 14.55 Maciej Niesiołowski: Z batutą i z humorem
- 15.05 A to Polska właśnie — rep.
- 15.35 Podróże w czasie i przestrzeni: „Clive James w Japonii” (1)
- 16.25 Polacy — film dok.
- 17.00 Studio sport
- 17.30 Bliziej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Międzynarodowy Dziedzic Tańca — mistrzowskie duety
- 20.00 Piłka w grze
- 21.00 Kobiety XX-lecia — pr. public. kult.
- 21.45 „Mojesz prawodawca” (3) — serial USA
- 22.30 Dziecko szczęścia, czyli Jeremi Przybora — program poet.
- 22.55 Komentarz dnia
- 23.00 Akademia wiersza



— Ależ to wprost wspaniały zbieg okoliczności — Antoinette klasnęła w dłonie. — Pan Horten, będąc znaną sławą, niewątpliwie pokusił się o przeczytanie pańskiej powieści, panie Pareton. Będzie pan miał możliwość dokonania ewentualnej korekty — powiedziała z bezdusnym sztywetem. — Nieprawdaż, panie Horten, że pomoże pan i rzyjacielowi mego przyjaciela — po czym, nie czekając aż zdruzgotany Pareton wydusił z siebie jakąś impertynencję, którą mógł na końcu języka, wstała z fotela pociągając za sobą Marie Rivarol.

— Nie wziął pan sobie chyba do serca złośliwości pani Soremont — powiedziałam do Paretona, który na próżno usiłował wygospodzić swoje kwaśne oblicze. — Kobiety wybijają niesłychanie zaborcze wobec mężczyzn. Zapewne i urocza Antoinette przyjaźni swego przyjaciela traktuje jak osoby, które naruszają jej prawo wyłączności wobec jej własności. W tej sytuacji i ja powinienem mieć na baczności — roześmiałam się i uściśnłam Paretona za łokieć, który pociągnął mnie w kierunku Rivarola, odprawiającego od siebie stanowczym gestem przyćmiewającego Charpentiera.

Rivarol był czymś zdenerwowany, gdyż z tłumioną złością ssał cygaro wielkości małej sztachetki od płotu. Pareton wyrósł obok niego jak spod ziemi i pstryknąłwszy zanadto, usłuszeł podsycał ogień przysałego cygara

— Ciesza się, panie Horten, że będę mógł z panem porozmawiać — powiedział w moją stronę,

jakby w ogóle nie zauważył obecności Paretona. — Chciałem pana zaanektować dzisiejszego wieczoru, lecz my, ludzie interesu, musimy czasem przyjmować interesantów niestosownie, porą — rzucił chmurne i nieprzyjacieńskie spojrzenie w stronę Charpentiera rozmawiającego właśnie z wysokim przystojnym kruczożarnym młodzieńcem, którego Marcel przedstawił jako Andre Rivarola.

— Bardzo mi miło usłyszeć, Panie Rivarol, że lubi pan towarzystwo prawników, chociaż w pańskim przypadku adwokatki bywają dla pana również rodzajem interesantów. Czy Andre Rivarol jest pana bliskim krewnym? — wskazałem ruchem głowy w stronę kruczożarnego młodzieńca.

— Tak, Andre jest moim bratankiem — powiedział Rivarol z odcieniem mimowolnej dumy.

— To bardzo obiecujący młodzieniec — wrócił Pareton. — Właśnie uroczysty filozofie na Sorbonie. Przeżywa teraz okres Sturm und Drang swego życia.

— Bzdura — oburzył się stryj. — On tylko pozuje na gniwnego. W jego wieku wszyscy młodzieńcy pochodzący z naszej sfery przeplajają sobie na czole etykietki młodych gniwnych. Są młodzi, i to jest oczywiste, lecz gniewni wyłącznie dlatego, że nie posiadają pieniędzy, co zmusza ich do korzystania z pomocy tych starych i pogodzonych ze światem, jakim on jest naprawdę.

Rivarol rzucił chyba co nieco ciężaru uściągającego mego wotrobie, gdyż przez chwilę ssał łapczywie swe cygaro

— Nie wiem, czy Marcel mówił panu o tym, że w nielaskowej przeszłości byłem sędzią śledczym — powiedział jakby z ociąganiem.

— Jestem w domu Marcela po raz pierwszy. Nie złożyłem zamiarów z nim więcej niż kilkanaście złań. Wiem jedynie, że jest pan przyjacielem Marcela i lero najbliższym sąsiadem.

— To zabawne, gdyż ja wiem o panu znacznie więcej, panie Horten. Czytałem kilka pana książek, które uważam za znakomite z punktu widzenia — Rivarol był teraz ułożony i stał się chyba raczej niewzruszone niekorzystne wrażenie, jakie na mnie zrobił.

— Koniecznie muszą przeczytać państwa ostatnią powieść. Marcel jeszcze wczoraj pożyczył mi egzemplarz „Karambolu”. Jednakże nie puszcili pary z ust na pański temat — wrócił Pareton.

— Jestem — zawołał Marcel wpadając z hallu, po czym nachylił się nad Rivarolem i szepnął mu kilka słów. Rivarol zerwał się z fotela i wyszedł do hallu.

— Rivarol jest moim najbliższym sąsiadem. A kto jest tym drugim — spytał Marcela.

— Zaraz poznasz pania Cortell, a taż Andre Rivarola. Będzie mógł wziąć od pana łupę nasłonebki paryskiej society. Mój drogi Lou, nostał się ich tutaj przyzwabić.

Pareton opuścił posłusznie gabinet i przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, gdyż Marcel nie zdradzał ochoty do rozmowy.

— Jesteś wyraźnie nie w sosie — powiedziałem przerywając milczenie. — Powiedz przynajmniej coś o tej pani Cortell, by móc o czymś prowadzić konwersację i nie czuć się tak twój ubogi i rewny.

— To ci nigdy nie grozi. Ty w każdym towarzystwie potrafisz grać główną rolę. Pamiętaj, twój występ w Bercheres. Nawet kochający polski duch ci nie jak wyroczeni.

— Nie znaminaj, że tam panowała szczytowa atmosfera. W tym gronie, o ile mi wiadomo, nie pomniono mordstwa i nie nie wzięło na to, aby je wrócić pomniono.

— Do stu diabłów! — Marcel noderwał się z swego fotela, jakby mu wylano filiżankę gorącego rosolu na kolana. — Do stu diabłów — nowatorstwo otworzywszy ze zdumieniem usta — Ty zawsze trafiaś w dziesiątkę. Powiadasz, że nie nie wzięło na to, by zanosiło się w tym gronie na morderstwo. Ach tak, znowu wnoszę cię w milczenie. Z pewnością czytałeś o tym w ostatnich dniach. Powiedz, czytałeś o Szerszeniu?

— O jakim szerszeniu? — zawołałem zastanowiony. — Nie, nie czytałem o żadnym szerszeniu. Czy to się pisze z dużej litery?

— O tak. To się pisze z dużej, a nawet z bardzo dużej litery, przynajmniej tak to robi pan bratowa, chociaż nie tylko. Otóż Szerszen... (c.d.n.)